



miejsce
dla marsza
Mendelssohna 3



hałas
wśród ruin 5



puszcza
i pieniądze 6



na krawędzi
rezerwu 7



KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

28

300

KONTAKTY
1986-07-13

Cena
15 zł



PORTRETY WSPÓŁCZESNE

CHŁOP OD OGNI I WODY

JERZY POPOW

Mietek lubił się zakładać. Kiedy chodził do szkoły w Lubni, zakładał się, jak długo będzie nurkował w Wiśloku. Kiedy służył w wojsku, założył się i przeszedł po wyłączonym kablu linii wysokiego napięcia — od słupa do słupa. Kiedy przyjechał do jego gospodarstwa spawacz, założył się, że lepiej od niego zespawa cienkie wieczko pudełka po sardynkach.

Dziś czterdziestopięcioletni Mieczysław Kotowicz też zakłada się, ale rzadziej. Niczego nie robi na przymus. Wystarczy mu, że coś sobie zaplanuje i wykona. Wszystko, co związane jest z techniką, wychodzi z jego rąk nadzwyczaj sprawnie. Gorzej jest przy współżyciu z ludźmi — jedni są jak bracia, drudzy utopiliby go w łyżce wody.

Najbardziej dopieklł mu najbliżsi. Nie, nie ojciec i matka, lecz żona i teściowa. Ożenił się w sąsiedniej wsi, wprowadził się do teściów, a ponieważ chałupa była stara — pobrał nowy dom. Dzieci rosły, życie wydawało się ułożone, kiedy zjawił się w ich domu dolarowy amant.

— Koledzy mówili mi, że jakiś chłop podchodzi do mojej żony, lecz nie wierzyłem im. „Podpuszczają mnie”, myślałem. A w domu znalazłem dolary.

Tymi dolarami zawrócił w głowie żonie jakiś kawaler, który wybierał się z nią do Ameryki. Dla teściów od tej chwili mąż córki, przeciętny kierowca, już się nie liczył. Życie Mietka zaczęło stawać się nieznośne. Raz zastał drzwi domu zamknięte, a na klamce pętlę ze sznura, innym razem — dolarowego amanta, który bawił jego dzieci. W sądzie oskarżyli Mietka o pobicie żony i teściów na podstawie zaświadczenia lekarskiego. Miał Mietka w saku, a on świadków nie mógł przedstawić. Wkrótce teściowie zmarli. Z braku pieniędzy na adwokatów zaniechał praw majątkowych do wybudowanego domu.

Rys. Andrzeja Szufarskiego

CIĄG DAJSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: czego uczą podróże ☐ kto do Turcji, kto do Olawy, a w „Rybitwie” smutno ☐ jaka jest baza wypoczynkowa — każdy widzi ☐ niepokorne owieczki w Stawiskach ☐ materialnie odpowiedzialni spod artykułu 217 ☐ twórczość bezinteresowna ☐ pożegnanie „Lady Pank”.



ZAKOŃCZYŁY SIĘ obrady X Zjazdu PZPR. Przyjęto program partii oraz uchwałę konkretyzującą zadania na najbliższe 5 lat. Uchwalono deklarację w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Plenum Komitetu Centralnego ponownie wybrało Wojciecha Jaruzelskiego na I sekretarza KC PZPR. W nowym Komitecie Centralnym znaleźli się delegaci z naszego województwa. Stanisław Gabrielski i Mieczysław Łaskarzewski (sylwetkę prezentowaliśmy w 20 numerze naszego tygodnika z 18 maja br.) wybrani zostali członkami Komitetu, a Mieczysław Czerniawski — członkiem Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej.

PRACA popierali Zjazd członkowie ZSMP. Pracowali oni przy budowie piekarni w Wysokim Mazowieckiem i Szkoły Podstawowej nr 9 w Łomży. Czynne byli w Kolnie, Grajewie, Wysokim Mazowieckiem dyskusyjne kluby zjazdowe. W czynach uczestniczyła również młodzież z hufców OHP, m.in. w liceach ogólnokształcących w Łomży, Wysokim Mazowieckiem oraz Zespole Szkół Drzewnych w Łomży.

PLEŃA LASY. W ubiegłym tygodniu wybuchł groźny pożar w okolicach Śniadowa. W jego gaszeniu brały udział prawie wszystkie zawodowe straże pożarne z Łomży, Zambrowa, Kolna, Wysokiego Mazowieckiego oraz 42 jednostki OSP. Pożar ugaszono, lecz z dymem poszło 50 ha sosnowego młodnika oraz 350 ha starego lasu. Mjr poż. Andrzej Zalewski przypomina o zachowaniu szczególnej ostrożności w lasach. Las płonie szybko, rośnie powoli.

ROLNICY z Grabówki i Wierzbowa (gm. Zambrow) nie wiedzą, w jaki sposób przeszkodzić meliorantom, którzy akurat w porze żniw zamierzają rozkopać ich pola. Jak dotąd nie skutkuje tłumaczenie, że z tych kłosów nie będzie maki. Rolnicy przypuszczają, że bogatsi właściciele z sąsiednich wsi dobrze „argumentowali”, skoro maszyny melioracyjne zjechały z ich pola, by wjechać na włości Grabówki i Wierzbowa. Czyżby jeszcze raz miało sprawdzić się powiedzenie, że biednemu wiatr w oczy? A może tak każdy kłos na wagę złota?

ZEBY BYĆ CHORYM, trzeba mieć końskie zdrowie — tak twierdzi Henryk Michałowski. Potwierdza to łomżyńska służba zdrowia. Nasz rodak poślizgnął się w wesołym miasteczku. Wynik — pęknięcie kości. Przyjaciół zawiadł go niezwłocznie do szpitala. Tutaj podjęto decyzję, że to przypadek dla pogotowia ratunkowego. Specjaliści z Szpitala Zambrowskiej orzekli, że konieczne jest prześwietlenie w szpitalu. Ponownie — wijącego się z bólu — pacjenta przewieziono na ulicę Marii Skłodowskiej. Wreszcie kończynę zagipsowano. Trwało to raptem 3 godziny. Żyć nie umierać.

ZNÓW POWRACA radioaktywny temat. Plotka niesie o skażeniu owoców leśnych i tych z plantacji. Henryk Milewski, dyrektor Wydziału

Ochrony Środowiska UW mówi, że zagrożenia nie ma. Można spożywać owoce bez obawy o swoje zdrowie. Warto w tym miejscu przytoczyć liczby mówiące o normalnych wielkościach substancji promieniotwórczych występujących w owocach i warzywach. Czarna porzeczka — 95 bequereli, ziemniak — 100, kapusta — też około 100.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA Ogrodniczo-Pszczelarska planuje od przyszłego roku rozszerzenie sieci punktów handlowych. Ciągłe powraca sprawa chłodni dla miasta. To duża szansa eksportowa dla spółdzielni. Mrożonki w II obszarze płatniczym są znacznie droższe niż świeże owoce.

SZKOŁY OPUSTOSZAŁY dzieci i nauczyciele odpoczywają. Gorący okres dla ekip budowlanych, które powinny wykorzystać ten okres do prac remontowych. Według szacunków Kuratorium, remontu generalnego wymaga w województwie ponad 70 szkół. W tym roku wykona się ich 36. Z tego 25 do końca sierpnia tego roku. Na więcej nie pozwala budżet — 130 mln złotych.

POTRZEBY OŚWIATY znają pracownicy Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego. Z ich inicjatywy przeprowadzono w województwie społeczną zbiórke surowców wtórnych. Pieniądze z tej akcji zasilili konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Zebrano 40 ton makulatury, 33 tony złomu, ponad 10 tys. butelek. Łączna wartość zbiórki przekroczyła znacznie 300 tys. złotych. Najlepsze okazały się Urzędy Gminne w Stawiskach, Grabowie, Kłukowie. Jednostki gospodarcze podporządkowane wojewodzie zebrały 4 tony ma-

kulatury, 87 ton złomu. Wartość tej zbiórki także przekroczyła 300 tys. złotych. W tym miejscu brawa dla Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, która zebrała surowców za ponad 200 tys. zł.

ZIELONA LINIA do kąpieliska w Balikach — tak można lapidarnie określić inicjatywę MZK. Co jednak z kąpieliskami w naszym mieście?

ZARZĄDZENIEM wojewody łomżyńskiego wprowadza się w województwie od 26 czerwca do 26 października 1986 roku postępowanie przyspieszone przed kolegią ds. wykroczeń za zakłócanie spokoju, porządku publicznego, jeżeli czyn ten ma charakter chuligański lub sprawca dopuszcza się go pod wpływem alkoholu. Przepisy te obwarowane są następującymi sankcjami: aresztem do 3 miesięcy i grzywną do 50 tys. złotych.

UKAZAŁO SIĘ rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie działalności profilaktyczno-wychowawczej z młodzieżą zagrożoną uzależnieniem. Nakłada ono na szkołę obowiązek ścisłego współdziałania z domem rodzinnym i placówkami służby zdrowia w zwalczaniu narkomanii.

Coś dla pracowników zatrudnionych przy konwojowaniu. W rozporządzeniu Rady Ministrów dotyczącym tej grupy zawodowej czytamy: „do czasu pracy nie wlicza się czasu dojazdu ani powrotu do stałego miejsca pracy”. Rzecz jasna i zrozumiała dla każdego pracującego. Czy potrzeba na to aż paragrafu?

Na zakończenie coś o młodzieży. Ukazała się ustawa o zasadach udziału młodzieży w życiu państwowym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju. Młodzież jest — jak zawsze — naszym oczkiem w głowie. Czas chyba jednak przypomnieć sobie, że młody człowiek jest takim samym obywatelem jak każdy inny. Nie powinno się czynić sztucznych podziałów. Czekamy na podobne ustawy o emerytach i przedszkolakach.

W TRAKCIE biesiady alkoholowej w Szeplietowie Kazimierz Ostaszewski wyjął z portfela kolegi 4300 zł. Na nie nie zdały się protesty pokrzywdzonego. Prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckiem z uwagi, że jest to 6 przestępstwo Kazimierza O., wystąpił o zastrzeżenie wyroku. Oskarżonemu grozi kara pozbawienia wolności od 1 roku do lat 10.

PROKURATURA REJONOWA w Łomży przeprowadziła kontrolę realizacji przez terenowe organy administracji państwowej zadań określonych przepisami ustawy o zapobieganiu narkomanii. Badania przeprowadzono w gminach Łomża, Piątka i Nowogród. Jedynie w Piątce stwierdzono fakt nieinformowania rolników o ograniczeniach w uprawie maku. Prokuratura województwa łomżyńskiego zainicjowała w bieżącym roku szeroką akcję mającą na celu zaznajomienie społeczeństwa z ustawą. Do dnia dzisiejszego odbyło się już około 100 takich spotkań.

WARTO BYĆ najczystsza wsią w województwie. Na laureatów czekają cenne nagrody ufundowane przez Zarząd Wojewódzki ZMW. Natomiast ci, którzy zajmą najlepsze miejsce w kraju, otrzymają z rąk Zarządu Krajowego ZMW 6 nagród o wartości od 1 mln do 75 tys. złotych.

KLUB WODNY „Canoe” organizuje II Ogólnopolski Spływ Kajakowy (19—22 lipca). Trasa spływu jest

Pisa. Informacje: PTFK Łomża, ul. Giełczyńska 1, tel. 47-18.

MUNDIAL JUŻ ZA NAMI, ale piłka ciągle w grze. Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza wszystkich chętnych chłopców, którzy nie ukończyli 16 roku życia, do wzięcia udziału w turnieju „dziesiątych drużyn”. Zapisy do 12 lipca na stadionie WOSIR-u w Łomży, ul. Zjazd 18.

ZE WZGLĘDU na wyjazd przewodniczącego jury Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza posiedzenie komisji oceniającej prace, a także ogłoszenie wyników, nastąpi w lipcu, natomiast rozdanie nagród — we wrześniu br. Organizatorzy przepraszają uczestników konkursu.

PUNKT WIDZENIA

alarm dla płuc

HELENA PUCHAŁA, adiunkt w Nadleśnictwie Łomża: — Temat ochrony środowiska naturalnego stał się ostatnio dość głośny, wręcz modny, ale często mówienie niewiele się naturze przysłużyło. Aż 1058 zakładów przemysłowych w kraju emituje zanieczyszczenia pyłowe. Są one łatwiejsze do opanowania, toteż od 1975 r. ilość pyłów w atmosferze zmalała o 22 proc. i wynosi 1 730 000 ton rocznie dzięki urządzeniom redukcyjnym, które wchłaniają 93 proc. pyłów.

Istotne zagrożenie dla lasów stanowią gazy, a ich emisja wciąż wzrasta (od 1975 r. — o 63 proc.) Z 1051 zakładów emitujących te najbardziej toksyczne i zakwaszone środowisko gazy jedynie 105 posiada urządzenia redukujące. Co roku do atmosfery ulatuje 4 967 000 ton gazów, z tego 2,5 miliona ton to najgroźniejszy dwutlenek siarki. Skutek jest niebezpieczny: w 1967 r. powierzchnia zagrożonych drzewostanów wynosiła 180 000 hektarów, a w 1983 już 654 000. Tylko na terenie Okręgowych Zarządów Lasów Państwowych Białostok i Szczecin nie stwierdzono dotychczas morfologicznych zmian drzewostanów. Nie powinno to uspokajać łomżyńskich, bowiem najgroźniejsze gazy emitowane są przez komin wysoke i przenoszone ponad 1000 kilometrów od źródła emisji.

Leśnictwo w Polsce nie dysponuje skutecznymi środkami przeciwdziałania tym szkodom. Można by częściowo podtrzymać biologiczną odporność lasów przez nawożenie mineralne i fitomeliorację, ale zabieg ten zostałby wstrzymany ze względu na brak nawozów sztucznych.

Ustawowy obowiązek płacenia kar za trucie atmosfery w realizacji wygląda dość żałośnie: w 1984 r. straty w lasach wyniosły 25 miliardów, a od zakładów wyegzekwowano jedynie 0,5 miliarda złotych. Ale płacenie kar, choćby adekwatnych, to tylko półśrodek. Nie chodzi przecież o przekazanie pieniędzy z jednej państwowej kieszeni do drugiej, lecz o usunięcie zagrożenia, zapobieżenie katastrofie. Nie możemy dopuścić do powstania pustyni poprzemysłowych, zakłóceń w gospodarce wodnej i zalamania się produkcji drzewnej.

Fakt, że na ziemi łomżyńskiej powietrze jeszcze jest czyste a lasy zielone, nie oznacza, że nie ma powodu do alarmu. Drzewostany są bardzo osłabione. Ustychają sosny w Jednaczewie, giną dęby w Giełczyńcu i Drodzowie. Usuwamy setki metrów sześciennych drzew, które umarły nie osiągnawszy pełnej wartości. Każdego roku ogień niszczy setki hektarów lasów.

Zawsze winny jest bezmyślny człowiek. Każdego roku Nadleśnictwo wydaje setki tysięcy złotych na budowę i remont urządzeń turystycznych, natychmiast dewastowanych przez wandalów. Każdego roku po akcji „Posesja” jadą do lasów wozy, ciągniki i samochody pełne odpadów, których w miastach i gminach nie ma gdzie legalnie wysypać. Każdego roku turyści i grzybiarze... Listę szkodników można by długo kontynuować. Dlatego też warto zdać sobie sprawę z tego, że las nie obroni się sam, a pomóc trzeba mu już teraz, póki jeszcze nie jest za późno. (D.W.)

zdanie tygodnia

— Zdolność do samokrytycznej analizy, trzeźwe oceny własnych poczynań, wyciąganie niezbędnych wniosków z błędów i pomyłek przeszłości — to także jedna z ważnych form walki o socjalizm.

Michał Gorbaczow
sekretarz generalny KC KPZR

myśl z atestem

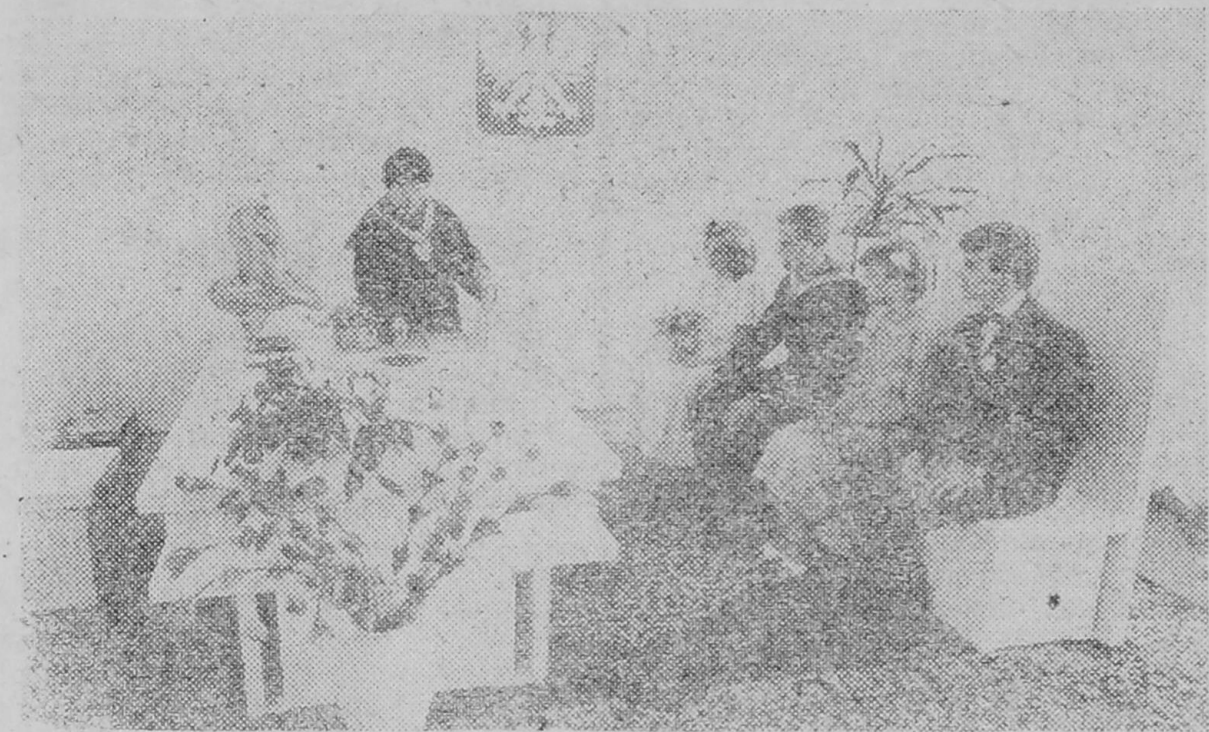
„Trzeba być powolnym w rozważaniach i szybkim w działaniu.”
Napoleon Bonaparte



WZORCOWY ślub

W roku jubileuszu 40-lecia działalności urzędów stanu cywilnego w Polsce w Kolnie odbyło się jedno ze spotkań ich kierowników z woj. łomżyńskiego, którzy wzięli udział we wzorcowym ślubie, prowadzonym przez Cecylię Lubecką. Parą młodą byli: Ewa Foltynska, technik rolnik i Marek Wróblewski, technik mechanik (aktualnie marynarz).

Pierwszy akt małżeński w kolneńskim USC, Janiny i Eugeniusza Swiderskich, został zarejestrowany 31 sierpnia 1947 roku, akt urodzenia zaś, Stanisława Kubraka, 1 lipca 1947 roku. Kolno jest jednym z nielicznych miast w województwie, po Grajewie, Rajgrodzie i Kuleszach Kościelnych, posiadających nowy, na miarę potrzeb, lokal Urzędu Stanu Cywilnego.



NOWE USC W ŁOMŻY

Nowo otwarty Urząd Stanu Cywilnego przy ul. 22 Lipca w Łomży związał już ponad 30 par trwałymi więzami małżeńskimi. Adaptowano nań lokal byłej kawiarni

„Stokrotka”. Mankamentem nowego lokalu jest brak wentylacji i wysoki, ponad 30-tysięczny czynsz, jaki płaci miesięcznie Urząd Miasta Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. W dniu otwarcia nasz fotoreporter trafił na ślub harcerski — Agnieszki i Józefa Babelów. Młodej parze życzymy wszystkiego najlepszego na nowej drodze.

O obrzędowości świeckiej, jej historii i upowszechnianiu — z mgr Zofią Pietrzak, starszym inspektorem wojewódzkim i mgr. Janem Rachubką, dyrektorem Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży — rozmawia Gabriela Szczesna.

— Obrzędowość świecka, czyli nie związana z żadnym wyznaniem lub religią, utrwała się coraz bardziej w kulturze socjalistycznej. Jakże były początki?

— Jest ona ściśle związana z rejestracją stanu cywilnego obywateli, która w Polsce do 1946 roku miała niejednorodny charakter. W części północnej i zachodniej kraju oraz na Górnym Śląsku obowiązywała rejestracja świecka, we wschodniej Polsce — wyłącznie wyznaniowa, natomiast w Polsce południowej i centralnej oraz na Śląsku Cieszyńskim mieszała: wyznaniowa i świecka. Ta niejednorodność była wynikiem rozbiorów Polski, bowiem zabórcy wprowadzili na zagarniętych terenach własne prawa i zwyczaje. Ujednolicenie nastąpiło dopiero po drugiej wojnie światowej. Ustawa obowiązująca od 1 stycznia 1946 roku wprowadziła w całej Polsce rejestrację wyłącznie świecką.

— Czy moment ten można utożsamiać z początkami obrzędowości świeckiej?

— Nie. Początkowo rejestracja stanu cywilnego we wszystkich jej formach ograniczała się do czynności czysto administracyjnych i nie miała uroczystego charakteru. Z upływem czasu, na skutek przemian społeczno-politycznych oraz światopoglądowych i moralnych społeczeństwa, zaczęło wzrastać zapotrzebowanie na tworzenie nowych w treści i formie, niereligijnych obyczajów i obrzędów, odpowiadających potrzebom czasów, w których żyjemy.

— I tak urzędy stanu cywilnego stały się instytucją, która w naszym kraju zajmuje się upowszechnianiem socjalistycznej obrzędowości świeckiej.

— Proponowane przez USC formy obrzędów to uroczystość nadania imienia dziecku, zawarcie małżeństwa i jubileusze długoletniego pożycia małżeńskiego. Najbardziej powszechna jest uroczysta forma zawarcia związku małżeńskiego. Z roku na rok wzrasta ilość uroczystości jubileuszowych oraz uczestni-

czących w nich par jubilatów. Mniejszym zainteresowaniem cieszy się nadawanie imion dzieciom. Jednak z danych statystycznych wynika, że urzędy stanu cywilnego w województwie łomżyńskim w tej dziedzinie działalności są w czołówce krajowej. W ubiegłym roku w USC odbyły się 33 uroczystości jubileuszu pożycia małżeńskiego (142 pary), 598 nadania imienia dziecku

jemu dziecku właśnie tutaj, i bardzo uroczyste.

— Są o tym informowani przez pracowników USC w momencie sporządzania aktu urodzenia, a nawet otrzymują taką propozycję.

— Wiele obyczajów świeckich ma swoje odpowiedniki religijne i przez osoby wierzące są one praktykowane tylko z obowiązku wobec prawa (np. zawarcie związku małżeńskiego). Ludzie ci nie widzą potrzeby „powielania” uroczystości w urzędzie i w kościele.

— Oczywiście, obrzędowość świecka nie jest jedyną kultywowaną w

pisami prawa — oddzielenie kościoła od państwa.

Poza tym cechą każdego obrzędu jest jego powolne przyjmowanie się w danej społeczności. To prawidłowe zjawisko. Jeśli istnieje na nie zapotrzebowanie, choćby najmniejszej części społeczeństwa, należy uczynić wszystko, aby sprostać tym wymaganiom. Uroczyste nadania imienia dziecku czy jubileusze długoletniego pożycia małżeńskiego (25-lecie i 50-lecie) bardziej popularne są w ośrodkach miejskich i miejsko-gminnych niż wiejskich, w których mile widziane są tylko te dru-

gie. — Wyobraźmy sobie sytuację: zainteresowani wiedzą, jak mogą uświetnić swój jubileusz w urzędzie stanu cywilnego. A teraz fakty: pracownicy pewnego USC w województwie łomżyńskim, z odpowiednim wyprzedzeniem czasowym, występują do „góry” z wnioskiem o przyznanie jubilatowi medali z tej okazji. Otrzymują je po roku. To przecież nie sprzyja propagowaniu tego obrzędu i robi złą markę USC.

— Procedura przyznawania medali pamiątkowych przez Radę Państwa z okazji 50-lecia pożycia małżeńskiego nie jest może skomplikowana, ale niezależnie od terenowych organów administracji państwowej, jak również urzędu stanu cywilnego, przeciąga się w czasie. Nie trwa jednak, jak pani mówi, rok. Przypadek, o którym mowa zdarzył się tylko raz. O ten jeden raz za dużo i proszę nie traktować tego jako zasady.

— Czy na uroczystości świeckie w USC obowiązuje jakiś cennik?

— Są one bezpłatne.

— Czego życzyć pracownikom urzędów stanu cywilnego?

— Wiele urzędów boryka się jeszcze z trudnościami lokalowymi, więc chyba więcej miejsca na te wielkie księgi z rejestracją oraz przychylności tych, którzy swoją działalnością mogą podnieść rangę odbywających się tutaj uroczystości.

— A „Kontakty” dotychczas życzenie, aby wychodzące z USC młode pary były zawsze szczęśliwe. Dziękuję Państwu za rozmowę.

MIEJSCE DLA MARSZA MENDELSSOHNNA



(około 10 proc. w stosunku do wszystkich aktów urodzenia), oraz 2656 uroczystości zawarcia związku małżeńskiego.

— Zawarcie związku małżeńskiego w urzędzie stanu cywilnego to wymóg prawny, dotyczący wszystkich obywateli. Inne ważne wydarzenia w życiu człowieka ograniczają się w tej samej instytucji do odebrania stosownych dokumentów. Może rodzice po prostu nie wiedzą, że mogliby np. nadać imię swo-

naszym społeczeństwie. Nie zgadzam się z poglądem, że zawarcie związku małżeńskiego w urzędzie stanu cywilnego, a potem w kościele, jest powielaniem tej uroczystości. Duża część społeczeństwa nie praktykuje „powielania”, lecz ta, która to robi, dąży do tego, żeby ta chwila w USC była tak samo uroczysta jak w kościele. Tę wolność „powielania” gwarantuje każdemu obywatelowi Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz — zgodnie z prze-

obyczajnie



naprawa koła

Dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży w związku z zamieszczoną notatką („Śpięcia”, „Kontakty” nr 19/86), dotyczącą naprawy koła przez stację obsługi naszego Oddziału w autobusie z Oddziału PKS w Mragowie, który odbywał kurs relacji Mragowo—Warszawa, informuje:

W dniu 7 kwietnia bieżącego roku o godzinie 14.15 na teren zajezdni Oddziału KPKS w Łomży przy ulicy Spokojnej 11 wjechał autobus „Jelcz PR-110” (nr rej. OLC803 K) prowadzony przez ob. Józefa Magiera. Autobus wjechał wraz z pasażerami bez zezwolenia portiera, czyli zerwał łańcuch bramowy i nie dopełnił obowiązku kontrolno-ewidencyjnego na portierni, co wymagane jest przepisami obowiązującymi w KPKS. Kierowca autobusu, Józef Magiera zgłosił u kierownika stacji obsługi obywatela Wiesława Brulińskiego, konieczność naprawy kół — przedniego lewego i koła zapasowego. Na powyższą naprawę otwarto zlecenie naprawcze i przydzielono mechanika o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych. Kierownik stacji poinformował kierowcę, że naprawa będzie trwać około dwóch godzin i zaproponował podstawienie autobusu z Oddziału KPKS w Łomży, aby skrócić czas oczekiwania pasażerów. Kierowca, obywatel Józef Magiera, z powyższej oferty nie skorzystał, a Oddział KPKS w Łomży bez jego zgody (zgodnie z obowiązującymi przepisami) nie mógł zastosować podmiany. Kierowca wykorzystał fakt przekazywania przez mistrzów pierwszej zmiany zakresu prac po-

ności opuszczenia hali warsztatowej. W wypadku niewykonania polecenia, ob. B. Siennicki miał powiadomić o powyższych faktach organa MO.

Według zapisów portiera o godzinie 14.55 na teren zajezdni przybył radiowóz MO, aby podjąć działania interwencyjne. Do godziny 15.00 na terenie zajezdni był też zastępca dyrektora do spraw technicznych. Po interwencji funkcjonariuszy MO rozpoczęto naprawę kół i zakończono ją o godzinie 16.15.

Reasumując powyższe dyrekcja Oddziału KPKS w Łomży stwierdza, że obywatel Józef Magiera, kierowca autobusu „Jelcz PR-110”, nie zastosował się do obowiązujących przepisów w KPKS, dotyczących ewidencji pojazdów wjeżdżających na teren zajezdni oraz przepisów bhp i p.p.oż., które obowiązują przy obsłudze i naprawie pojazdów samochodowych. Kierowca naraził również pasażerów na kłopot, zdenerwowanie (wynikające z interwencji funkcjonariuszy MO) i oczekiwanie na naprawę autobusu, gdyż nie skorzystał z oferowanej przez Oddział KPKS w Łomży podmiany autobusu i dowiezienia pasażerów do Warszawy z niewielkim opóźnieniem.

mgr inż. STANISŁAW
ANTONKIEWICZ
zastępca dyrektora KPKS
Oddział w Łomży

„Lekcja”

W nawiązaniu do reportażu „Lekcja” („Kontakty” nr 22/86) wnoszę o umieszczenie na jego łamach oświadczenia następującej treści: „Oświadczam, że wypowiedzi moje zawarte w artykule „Lekcja” nie by-

tegorycznie zaprzeczył sprzedaży proszków na zapleczu. Sprawdzono przychody w miesiącu kwietniu i ustalono, że ogółem sklep otrzymał 3.392 szt., z czego odbiorcom pozarynkowym na rachunki sprzedano 250 sztuk. Z powyższego wynika, iż przeważająca ilość proszków trafiła do sprzedaży detalicznej. Proszki produkcji krajowej sklep otrzymuje według klucza procentowego. Niezależnie od powyższego w ciągłej sprzedaży są proszki z importu, jak również środki zastępcze — płyn do prania „Welenka” i pasta „Komfort”

Na tablicy informacyjnej w sklepie wywieszone są dokładne dane (łącznie z numerami telefonów) instytucji przyjmujących skargi i wnioski, czyli Zarządu Spółdzielni oraz Państwowej Inspekcji Handlowej. Sygnał telefoniczny w trakcie sprzedaży umożliwiłby przeprowadzenie natychmiastowej kontroli i być może ustalenie faktów zasygnalizowanych przez klientkę. W chwili ukazania się listu w tygodniku nie było to już możliwe.

Informację klientki wykorzystamy podczas kontroli rzetelności sprzedaży przyszłych dostaw.

TADEUSZ SŁIWIŃSKI
prezes Zarządu WSS „Społem”
Oddział w Zambrowie

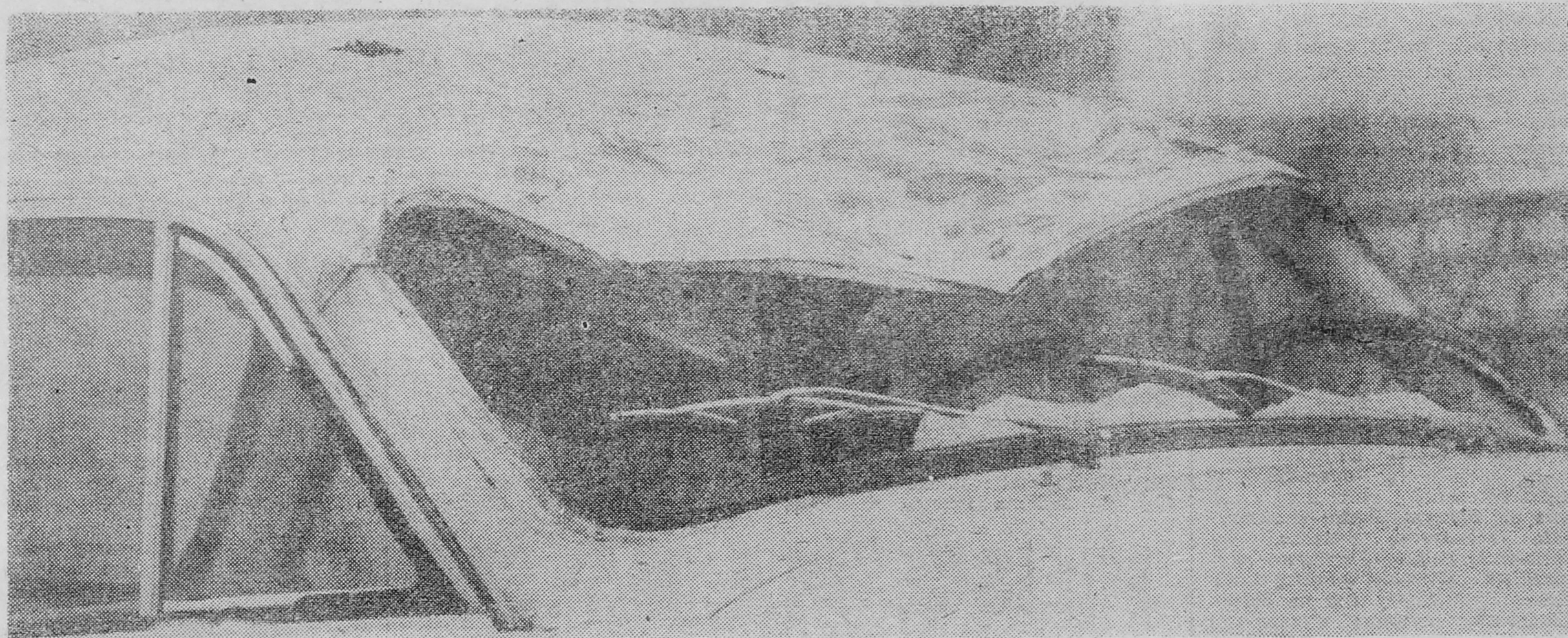
budowa kolektora

W tygodniku „Kontakty” (nr 11/86) ukazał się list Lucjana Wilińskiego na temat dewastacji płyt chodnikowych i krawężnikowych na ulicy Tadeusza Kościuszki w Kolnie.

melioracja w Kobylinie

Odpowiadając na krytyczną notatkę („Śpięcia”, „Kontakty” nr 18/86), dotyczącą prac melioracyjnych we wsi Kobylin Borzymy, Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Łomży z siedzibą w Zambrowie informuje, że prace te na użytkach rolnych w pobliżu budynków Gminnej Spółdzielni wykonywane były w ramach zadania inwestycyjnego „Słina VII” w roku 1982.

Zgodnie z projektem technicznym dział drenażowy nr 3 został podłączony do kolektora (średnica 30 cm), który znajdował się w pasie drogowym. Informację o okresowym zalewaniu budynków Gminnej Spółdzielni z powodu utrudnionego odpływu wody ze studni otrzymaliśmy dopiero w 1985 roku. Przy sprawdzaniu okazało się, że kolektor w dolnym odcinku jest całkowicie zamulony i zarośnięty korzeniami drzew. Wylot kolektora w studzienice znajdował się pod warstwą 50 centymetrów mułu. Wobec rurociągu ten nie działał już w okresie poprzedzającym wykonanie melioracji, a konserwacja jego należała do obowiązków Gminnej Spółdzielni. W związku z tym, że do istniejącego kolektora podłączyliśmy dział drenażowy, we wrześniu ubiegłego roku zlecieliśmy Rejonowemu Przedsiębiorstwu Melioracyjnemu w Grajewie przełożenie rurociągu na odcinku około 50 metrów. Według wstępnych ustaleń z prezesem Zarządu



zostali do wykonania przy naprawie pojazdów pracownikom drugiej zmiany i wjechał samowolnie na wolne stanowisko naprawcze w budynku stacji obsługi wraz z częścią pasażerów. Dopuszczał się więc ciężkiego naruszenia przepisów bhp i p.p.oż., które obowiązują przy obsłudze i naprawie autobusów. Pasażerów, którzy znajdowali się w autobusie oraz w hali naprawczej, kierownik stacji poinformował, iż naprawa kół zostanie rozpoczęta wówczas, gdy obserwatorzy (pasażerowie) opuszczą autobus i halę. Na naprawę autobusu mogli oczekiwać w poczekalni obok dyspozytora lub w poczekalni obok portiera. Propozycję kierownika stacji nie przyjęli pasażerowie, a kierowca, ob. Józef Magiera, wcale nie interweniował w tej sprawie.

O godzinie 14.40 portierka, ob. Danuta Hagiemajer, poinformowała zastępcę dyrektora do spraw technicznych Oddziału PKS w Łomży o fakcie zerwania łańcucha bramowego przez kierowcę z Oddziału PKS w Mragowie, a także o wjechaniu autobusu wraz z pasażerami na teren zajezdni. W chwilę później kierownik stacji obsługi poinformował zastępcę dyrektora, iż naprawa kół nie może być rozpoczęta, bo w autobusie znajdują się pasażerowie. Zastępca dyrektora zlecił interwencję kierownikowi działu administracyjno-gospodarczego, ob. Bolesławowi Siennickiemu, który wraz z portierem miał wyjaśnić fakt zerwania łańcucha na bramie wjazdowej oraz poinformować podróżnych o koniecz-

li przeze mnie autoryzowane. Autorka artykułu w sposób dowolny posłużyła się moimi wypowiedziami zmieniając ich treść. Niektóre wypowiedzi zostały wybrane z kontekstu, a innych w ogóle nie sformułowaliśmy. W ten sposób tendencyjnie wykorzystano moją rozmowę, którą przeprowadziłem z autorką artykułu. Wobec powyższego wyrażam oburzenie oraz zastanawiam się, czy ten sposób postępowania jest zgodny z dobrą praktyką i etyką dziennikarską.”

Ponadto uważam, że dziennikarz podejmujący się opracowania określonego tematu, a tym bardziej kontrowersyjnego, nie powinien posiadać powodów do domysłu, że jego działalność nie jest obiektywna z racji ewentualnych osobistych uprzedzeń do instytucji lub ludzi, którzy będą opisywani. Mam powód, aby wątpić, czy w tym wypadku zasada ta została zachowana.

inż. ALEKSANDER MALINOWSKI
dyrektor Oddziału ZDZ
w Łomży

sprzedaż proszku

Nawiązując do listu czytelniczki („Kontakty „Kontaktów”, „Kontakty” nr 29/86), dotyczącego sprzedaży proszków do prania w sklepie nr 9 w Zambrowie, informuję, że zostało przeprowadzone postępowanie wyjaśniające. Kierownik sklepu ka-

gdzie prowadzone są roboty przy budowie kolektora ściekowego. Podjęto czynności wyjaśniające i w tym celu zlustrowano miejsce budowy kolektora, ale nie stwierdzono stanu rzeczy opisywanego przez L. Wilińskiego. Na odcinku ulicy T. Kościuszki, gdzie prowadzone są roboty przez Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Białymstoku nawierzchnia brukowana oraz płyty chodnikowe i krawężnikowe są zdjęte i nie ulegają dewastacji. Z dokumentacji Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie oraz oświadczenia Kazimierza Kuklińskiego — brygadzysty tegoż Przedsiębiorstwa — wynika, że faktycznie od czerwca 1985 roku prowadzona była przebudowa chodników i krawężników przy ulicy T. Kościuszki, ale prace zostały przerwane z chwilą otrzymania decyzji o budowie kolektora. W listopadzie 1985 roku — na zlecenie Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Łomży — na odcinku ulicy T. Kościuszki, gdzie miał przebiegać kolektor, zdjęto nawierzchnię brukowaną oraz płyty chodnikowe i krawężnikowe. Materiały te przewieziono na plac PGKiM w Kolnie. Dopiero wówczas Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich przystąpiło do wykonywania robót ziemnych.

EDWARD MAJEWSKI
prokurator rejonowy
w Łomży

w kosztach partycypować będzie również Gminna Spółdzielnia „Sch” w Kobylinie Borzymach.

Jeszcze w ubiegłym roku uzyskaliśmy zezwolenie na wykonanie robót w pasie drogowym, a Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Grajewie zadeklarowało się usunąć usterkę do 30 czerwca 1986 r. Jednakże udrożnienie tego rurociągu i zapewnienie swobodnego odpływu wody z drenowania nie gwarantuje odwodnienia piwnic budynków. Być może wymagają one odrębnego drenowania, ale wykonanie tego rodzaju prac nie należy do kompetencji tuższego Zarządu. Działalność Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych w Łomży obejmuje wyłącznie regulację stosunków wodnych na użytkach rolnych. Zatem uogólnione powiązanie melioracji wykonanych na terenie gminy Kobylin Borzymy z zalewaniem piwnic budynków jest ogromnym uproszczeniem.

Uważamy też, że uszczypliwe aluzje pod adresem meliorantów — niezgodne z prawdą — nie będą stanowiły zachęty do podejmowania pracy w tym trudnym zawodzie.

mgr inż. WACŁAW NIEMCZURA
zastępca dyrektora WZIR
w Łomży
z siedzibą w Zambrowie



XIX-WIECZNY DWOREK w Brulinie Kosakach, gniazdo rodziny Godlewskich, umarł śmiercią techniczną na długo przedtem, zanim ruiny nabył miejscowy rolnik, Roman Skłodowski. Agonii towarzyszyli specjaliści z Pracowni Konserwacji Zabytków i pewnej firmy polonijnej, którzy — na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków — sporządzili solidną dokumentację historyczno-architektoniczną oraz inwentaryzację ruin. Jeszcze ciepły trup wpisany został do rejestru zabytków województwa łomżyńskiego.

— Jest to typowa historia — twierdzi Witold Lempka, wojewódzki konserwator zabytków. — W podobny sposób zniknęło z powierzchni województwa kilka takich obiektów.

Po wojnie w dworcu ulokowała swoje biuro spółdzielnia produkcyjna, która wchłonęła włości Godlewskich. Dawne dworusy otrzymały po 40 arów gruntu i wybudowały sobie niewielkie domki; w ten sposób powstała wieś Brulino Kosaki. Niestety, mimo że ziemia tu pszenno-buraczana, spółdzielnia nie miała sukcesów i przy pierwszej okazji uległa likwidacji. Grunty kupili mieszkańcy Bruliny, a majątek spółdzielni został częściowo rozszabrowany. Przy dworze pozostała 50-hektarowa resztówka, którą oddano w dzierżawę, a w budynku zamieszkało kilka rodzin — potomków dworusów.

— W 1977 roku, podczas przeglądu terenu — przypomina sobie Witold Lempka — zobaczyliśmy ten piękny dworek w strasznym stanie technicznym. Lokatorzy nie wykonywali tam żadnych remontów. Naczelnik gminy Nur, prawny właściciel budynku, oświadczył, że nie miał gdzie przekwaterować ludzi na czas remontu, ani środków. Zaczęliśmy go naciskać, żeby sprawą się zajął. Początkowo wykazywał pewne zainteresowanie, zwłaszcza że około roku 1982 wyprowadził się ostatni lokator (ze względu na bezpieczeństwo), potem stracił zapal.

— Wszystko otworem stało, to i nie dziwota, że rozdrapali — ubolewają kobiety z Bruliny.

Najpierw z opuszczonego budynku zniknęła stolarka, potem drewniane podłogi i sufity, następnie piece kaflowe, wreszcie dachówki z dachu. Na koniec ludzie zaczęli wydłubywać cegły z murów. Wewnątrz zniknęły ściany działowe. A kiedy zawalił się dach — dzieło zniszczenia było skończone.

— Sygnalizowaliśmy kilka razy milicji te kradzieże — usprawiedliwia się konserwator Witold Lempka — ale nie ustalili sprawców.

GDY KONSERWATOR ROZPOCZĄŁ starania o wpisanie dworcu do rejestru zabytków, w Brulinie — wśród starych dębów i lip — sterczały spróchniałe krokwie dachu, a popękane ściany zewnętrzne upstrzone były liszajami po wydłubanych ceglach. Jednak Witold Lempka jest przekonany o słuszności swoich działań. Musiał się spieszyć z czynieniem urzędowej powinności choćby dlatego, że miejscowy rolnik, Roman Skłodowski, zgłosił chęć kupna ruin wraz z przylegającą do nich 4-hektarową działką.

— Skłodowski kupił dwór z łąką w ubiegłym roku — mówi naczelnik gminy Nur. — Powiedział, że budynek wyremontuje na mieszkanie dla córki. Łąka była mu potrzebna dla owiec.

— Zgodnie z uchwałą 179 Rady Ministrów, otrzymałby od nas zwrot kosztów remontu i renowacji zabytku w wysokości 23 proc. — informuje Witold Lempka.

Niestety, nadzieje konserwatora trwały krótko. Niedawno Roman Skłodowski złożył na piśmie rezygnację z chęci odbudowy zabytku, motywując ją zbyt wysokimi kosztami (blisko 30 milionów).

CZY RZECZYWISZNIE Skłodowski miał zamiar odbudowywać dwór? Twierdzi, że tak, choć nie ukrywa, iż zależało mu również na łące. Do dworu przylega czterohektarowa działka (dawny park), na której obrzeżach rosną stare dęby i lipy. Stan tych wiekowych drzew jest opłakany, podobnie jak budynku dworskiego; a raczej był, o czym za chwilę. Skłodowski przez kilka lat dzierżawił łąkę i wypaszał na niej owce. Jego marzeniem było nabycie jej na własność. Roman Skłodowski jest człowiekiem rzutkim i rolnikiem z zamiłowania, o czym świadczy fakt, że w ciągu

INTERWENCJE

swojego życia powiększył gospodarstwo w Brulinie (na które przyszedł spod Bogut) z sześciu do trzydziestu hektarów.

— Chciałem remontować — zaklina się Roman Skłodowski. — Dla córki by było. Sprowadziłem majstra, żeby obejrzał to, co tam jeszcze zostało, a on mi mówi, że wszystko trzeba rozbierać do fundamentów, cegła po cegle, i od nowa stawiać! Na taką robotę ja nie pójdę. I kto mi materiały budowlane da? Do odbudowy trzeba tyle cegieł, że naczelnik na całą gminę rocznie ma mniej.

Skłodowski zostawił ruiny swojemu losowi i zajął się łąką. W ubiegłym roku jeszcze pasł owce. Zimą postanowił zrobić porządek z dębami. Były to drzewa chore, szpecące okolice. Zameldował w gminie i uzyskał zezwolenie na wycinkę. Niestety, fakt, że obiekt wpisany jest do rejestru zabytków (park również), pociąga za sobą konsekwencje, których rolnik nie przewidywał. Gdy zwałił dęby, poszło kil-

ka donosów gdzie trzeba i zaczęło się.

— Poprosiłem Zarząd Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych w Warszawie o wykonanie ekspertyzy — mówi wojewódzki konserwator zabytków. — Jeśli stwierdzą nieprawidłowości, rolnik zapłaci karę.

Zgodnie z ostatnimi przepisami o ochronie środowiska — będzie to kara słona.

Skłodowski nie poczuwa się do winy. Swoje działania na łące uważa za racjonalne. Natomiast nieracjonalne wydają mu się czynności wielu ważnych osób, które ostatnio zjeżdżają do Bruliny, żeby sprawę wyjaśnić.

— Jak w biały dzień niszczyli i kradli, pies z kulawą nogą się nie zainteresował — mówi. — Sam kilka razy meldowałem naczelnikowi, co się w Brulinie dzieje. A teraz tyle krzyku!

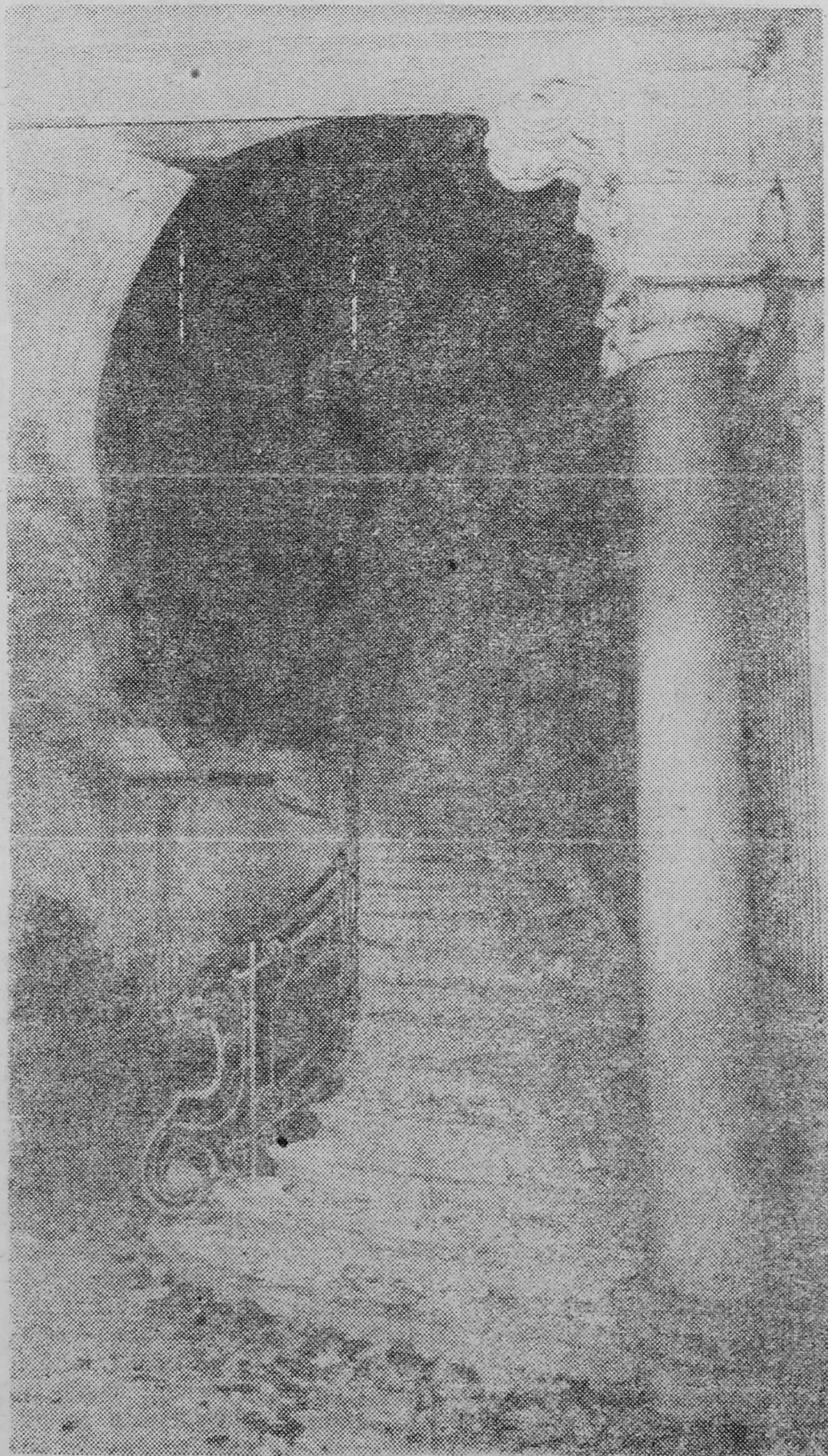
Co dalej?

— Ja proponuję przeznaczyć go na cele społeczne — mówi bez przekonania Witold Lempka. — Jakiś dom kultury, a nawet sklep. Tylko kto się podejmie odbudowy?

MARIA KACZYŃSKA

H A Ł A S

W ŚRÓD R U I N



kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
1986-07-13

Jestem emerytem w wieku 71 lat. W czasie wojny byłem żołnierzem V Kołobrzeskiego Pułku Piechoty, przeszedłem cały szlak bojowy do Berlina, walczyłem o to, aby w Polsce był spokój. Nie przypuszczałem, że na starość spotka mnie wielka zgryzota.

Mam mieszkanie — pokój z kuchnią i łazienką — na trzecim piętrze. Jestem człowiekiem schorowanym, mam bezwład lewej ręki, puchną mi nogi, chodzę o lasce. Rok temu zmarła moja żona; chciałem zameldować u siebie wnuczkę, która ukończyła w ub. roku 18 lat. Wnuczka faktycznie mieszka ze mną już od czterech lat; gdy żona chorowała i leżała w szpitalu, opiekowała się mną.

Napisałem podanie do Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie z prośbą o zameldowanie wnuczki. Dołączyłem zaświadczenie lekarskie, że potrzebna jest mi opieka. Niestety, pani Regina Czajkowska z Urzędu Miasta i Gminy powiedziała, że wnuczki nie zamelduje, najwyżej — jeśli mi to odpowiada — obcą osobę. Mój zięć poszedł interweniować do naczelnika. Tam usłyszał wiele przykrych i upokarzających słów, na przykład: „Robisz pan szwindel, bo stary wykopyrtnie, a mieszkanie będzie córki”. Wnuczka jeszcze raz złożyła wizytę pani Czajkowskiej z egzemplarzem gazety „Kobieta i Życie”, gdzie był opisany podobny przypadek. Usłyszała, że jest gówniarą. A w ogóle, jak chce się mną opiekować, to może chodzić, bo mieszka na sąsiedniej ulicy. W rzeczywistości odległość między naszymi mieszkaniami wynosi 2 cm.

Proszę o pomoc. Jak mam korzystać z prawa, które przysługuje każdemu pełnoletniemu obywatelowi?

W tej sprawie interweniował u naczelnika również przedstawiciel ZBoWiD-u, ale także bez skutku.

JÓZEF MAKOWSKI
Zambrow

Od redakcji: Po konsultacji z prawnikiem wyjaśniamy, iż kwestię zameldowania osoby do sprawowania opieki nad chorym reguluje ustawa o prawie lokalowym z dnia 10 kwietnia 1974 roku, tekst jednolity: Dz.U. nr 11 z 1983 r., art. 691 kodeksu cywilnego. Nie ma też żadnej ustawy, która zabraniałaby właścicielowi mieszkania zameldować w nim osoby z rodziny. Chcielibyśmy więc wiedzieć, od kiedy w Urzędzie Miasta i Gminy w Zambrowie nie obowiązują przepisy prawa, lecz „widzimisie” pracowników.

Powyższy list Czytelnika nie jest pierwszym przypadkiem arogancji naczelnika z Zambrowa w kontakcie z petentem, więc być może wypowie się na ten temat Urząd Wojewódzki.

— 5 —

Co drugi miesiąc odwiedza nas kominiarz i proponuje wyczyszczenie komina. A potem, czy usługę wykona, czy nie, zbiera pieniądze. Najdziwniejsze jest to, że wysokość pobieranej opłaty od różnych właścicieli jest różna.

Proszę więc o wyjaśnienie, ile właściwie płaci się za jeden komin i czy należy płacić tylko wtedy, kiedy kominiarz wykona usługę, czy zawsze. Uważam, że nie należy tak często czuć komina, nie ma takiej potrzeby, a kominiarz — twierdzi, że nie go to nie obchodzi i pobiera opłatę.

TADEUSZ KASZOWSKI
Łomża

Od redakcji: Odpowiedzi na Pańskie pytania udzielił kierownik Spółdzielni Usług Kominiarskich w Łomży, ob. Tadeusz Makowski. Usługa kominiarska jest usługą obowiązkową, którą wykonuje się co sześć tygodni. Jeżeli właściciel przewodu kominowego rezygnuje z niej na własną odpowiedzialność i tak musi uiścić opłatę. A opłaty za usługi są różne, gdyż zależą od rodzaju kominu i ilości przewodów.



— Może do wsi zbudują drogę i będzie do nas przyjeżdżał autobus — marzy żona sołtysa wsi Jurki i rozplata piękne, sięgające kolan włosy. Na razie spełnia się przepowiednia miejscowego jasnowidza: „Jurki wezmą pieniądze w worki i przeniosą się do miasta”.

ło się, że na jagodach i grzybach można zrobić dobry interes. Janina Gawrych, która prowadzi punkt skupu w Złotej Górze, zanotowała

wym. Za dziesięć godzin krażenia po leśnych drogach może zarobić ok. 500 złotych dziennie. Ale to też robota tylko podczas suszy

PUSZCZA



Jan Galazka, sołtys Jurek w gminie Zbójna, liczy: — We wsi letnicy zbudowali albo budują 26 nowych domów. Starych zostało 15, ale tylko trzech gospodarzy ma następców.

Jurki są atrakcyjne, ale nie dla mieszkańców wsi. Nie ma tu sklepu, poczty, szkoły. Do wsi jedzie się klucząc piaszczystymi, leśnymi drogami. Albo przypląwa Pisą. Ciągna tu lekarze, milicjanci, urzędnicy z Warszawy i Łomży; budują dachy. Trwa właśnie wyścig między naczelnikiem gminy i dyrektorem jednego z wydziałów Urzędu Wojewódzkiego o to, kto szybciej zbuduje dom letniskowy.

— Letnicy to dla nas niewielki zysk — twierdzi sołtys. — Ile mogą kupić mleka, jajek przez dwa miesiące wakacji? Nie kupią ciela, mała, który ma w domku lodówkę. Jedyny zarobek jest na działkach. Pierwsi kupowali działki po 25 złotych za metr kwadratowy, teraz placą po 150. Ośmiocarowa działka kosztuje 120 tysięcy złotych. Ale już ich nie ma. Ludzie nie chcą sprzedawać, bo razem z działką trzeba wydzielić drogę dojazdową, a to już się nie opłaca.

Zarabiać można nie tylko na handlu działkami. Prawie w każdej wsi działa punkt skupu runa leśnego; w niektórych — nawet kilka, należących do różnych firm. Okaza-

I PIENIĄDZE

że zbieracze-rekordziści za dostarczone jagody zarobili w ub.r. po 70 tysięcy złotych. W Dobrymiesie opowiadają o zbieracze runa leśnego, która w nagrodę otrzymała złoty zegarek. W Stanisławowie w ubiegłym roku najlepsi zbieracze dostawali dniówkę przekraczającą 7000 złotych. W tym roku susza pokrzyżuje chyba zbieracze plany. Mimo że punkty skupu są czynne w lesie jeszcze niewiele grzybów.

Nadleśnictwo w Morgownikach, administrujące lasami położonymi w gminie Zbójna, zatrudnia na stałe około 100 osób. Połowa z nich to mieszkańcy gminy. Średnia płaca robotników leśnych wynosiła w ubiegłym roku 14 tysięcy złotych. W pierwszym kwartale tego roku była niższa o tysiąc. Mrozy i śnieżyce utrudniały pracę na wyrębach. Robota jest ciężka, głównie sezonowa. Najwięcej jej zima, kiedy odpoczywają liche, położone na glebach szóstaj klasy, gospodarstwa. Gorzej, kiedy lekarz zabroni ciężkich prac. Wtedy robotnikowi leśnemu trzeba znaleźć lekkie zajęcie. Ale skąd wziąć takie w lesie? Jedyne wyjście to mianować człowieka objazdowym strażnikiem przeciwpożaro-

Do pielienia szkółek leśnych najłatwiejsze są kobiety i dzieci. Najwydajniejsze zarabiają w akordzie po 12 tysięcy złotych. Niewiele, więc kiedy zaczyna się jagody i grzyby, porzucają pracę w szkółce. Wtedy trzeba prosić o pomoc młodzież. W tym roku szkoła w Łysych — za wysadzenie sadzonek na jedenastu hektarach — zarobiła 45 500 złotych, zaś na konto szkoły w Kuziach za posadzenie lasu na 4 hektarach wpłynęło 11 500 złotych. Młodzież z tej szkoły wykorzystywała już częściej pieniądze na wycieczkę na Mazury.

Niewątpliwym zyskiem mieszkańców gminy Zbójna jest łatwość kupna drewna. Z danych Nadleśnictwa w Morgownikach wynika, że w ubiegłym roku sprzedano go za 13 576 000 złotych oraz za 310 tysięcy — opałowego. Tylko w leśnictwie Kuzie mieszkańcy gminy kupili tyle drewna, że wystarczy na palenie w piecach w dwustu domach.

— Mamy tak zorganizowaną pracę — mówi Longin Żynda, leśniczy z Kuzi — że wyznaczamy działkę roboczą, z której grube drewno odbieramy, a obrzynki taniej kupują pracownicy sezonowi.

Trudno jednak namówić rolników na miłość do leśnej zwierzyny, zwłaszcza gdy dzięki zbuchnięciu kartoflisko czy żyto. W gminie polują myśliwi z 5 obwodów łowieckich. Odszkodowania za zniszczone plony przekraczają w ub.r. 1 300 000 złotych.

— Odszkodowania nie zawsze rekompensują wyrządzoną szkodę — przypomina leśniczy Żynda — Zniszczone wiosną żyto później odrasta i kiedy sprawdzamy szkody, bierzemy pod uwagę pokrycie pola. Jest zielono, więc odszkodowanie się nie należy. Nie wnioskujemy, co tam rośnie: czy rzeczywiście żyto, czy mietlica. W odszkodowaniach odlicza się odzyskaną słomę, ale każdy dobrze wie, że niewiele tej słomy można wykorzystać.

Ryszard Naruk, kierownik referatu rolnictwa, gospodarki żywnościowej i leśnictwa w Urzędzie Gminy: — Jeśli liczyć wartość ekonomiczną lasów, są one o tyle cenne, że rosną tam, gdzie już nic innego nie urośnie. Nie jest to fakt bez znaczenia, gdyż z 18 377 hektarów ziemi w gminie połowę zajmują lasy. Ich obszar utrzymuje się na podobnym poziomie. Zmniejszyć go mogą jedynie melioracje. Np. w związku z melioracją gruntów w pobliżu Popielki okoliczne tereny bagniste, porośnięte lasem, będą wykorzystane do hodowli bydła. Podobnie będzie z Bagnami Łokic. Natomiast obszar lasów zwiększa się powoli w sposób naturalny. Gleby szóstej klasy, tzw. nadające się do zalesienia, prędzej czy później przekazywane są pod administrację lasów i zalesiane.

Jan Zawistowski, sekretarz Urzędu Gminy w Zbojnej: — Ewidencją korzyści z posiadania pod bokiem lasów jest to, że za każdą deską nie trzeba jeździć do „Pagedu”. Od niedawna działa w gminie tartak. Mamy też bezpośrednią korzyść finansową. Nadleśnictwo płaci rocznie prawie 264 tysiące podatku, 35 złotych za hektar. Obecność nadleśnictwa jest dla nas o tyle cenna, że swoimi maszynami pomaga odśnieżać drogi. Niestety, ma niewiele pieniędzy i w niewielkim stopniu wspiera przy budowaniu dróg, z których też korzysta. Spośród 19 wsi w gminie tylko do 7 można dojechać autobusem. Oddalone od szlaków komunikacyjnych wydłużają się. Jurki nie są wyjątkiem. Ostatnio można zaobserwować jednak tendencję zatrzymywania migracji. Ludzie doszli do wniosku, że w mieście też nie tak łatwo żyć. Ale jeśli ktoś dostanie tam mieszkanie, korzysta z okazji i ucieka.

Pozostają tylko ci, którzy nie potrafią żyć bez lasu. Las też potrzebuje pomocy. Na dowód Longin Żynda pokazuje próbki z korą drzew zaatakowanych przez korniki. Dwa razy w tygodniu pobiera próbki i przesyła do Stacji Ochrony Lasów. Trzeba policzyć, ile kornik drukarz złożył jajeczek, ile wylęgło się larw, zastawić odpowiednie pułapki. Rozpięte między drzewami plastikowe ramy, w których zawieszony jest środek niejący, przyciągają owady. W ten sposób można pozbyć się drwalnika paskowego. Od kiedy leśniczy stosuje te zasady ochrony, zdrowotność lasów poprawiła się. Ale zabiegi są kosztowne — za komplet środków niejących produkcji RFN-owskiej trzeba zapłacić dwa i pół dolara. Jednak to jedyna szansa, aby ostały się liczące ponad 180 lat sosny. Leśniczy przypomina, że zachowanie starych drzewostanów to jedna z zasług nadleśniczego Lep-szy.

To jego zasługą było utworzenie rezerwatu Taborzy. Ale las wymaga nadal ochrony. Leśniczemu Żyndzie marzy się rezerwat lasów olchowych. Monokultura leśna może być ciekawa nie tylko dla przyrodników. Tereny bagniste powinny pozostać dla zachowania równowagi biologicznej.

Swoją wartość ma drewno, zbierane jagody, grzyby. Za to wszystko można otrzymać nie tylko złotych, ale i upragnione dolary. Bezcenny jest suchy, sosnowy mikroklimat Puszczy Kurpiowskiej. Na razie bezcenny.

WIESŁAW KOŁOWSKI



Soltys nic nie może powiedzieć, bo tylko co powrócił z obchodów Jana. Rolnicy podpowiadają, iż dwa razy w roku „idzie na całego”, na Stanisława, gdy obchodzi swoje święto, i na Jana, gdy pomaga sąsiadowi. Po „odrobku” drzemał tak twardo, iż gdyby nie syn, Robert, nie miałby nawet kto podpisać delegacji. Sąsiad przez drogę o swoim soltysie złego słowa nie powie. — Tu mało kto jeździ do gminy. Wszystko za nasłatwi soltys. On zbierze podatek, wypyta w GS-ie, kiedy jakie mają nawozy. O węgiel nie pyta, bo wie, że opału nie ma. Do wojewody nie jeździ, bo naczelnik nie załatwi, to i województwo nie pomoże.

Ideę rezerwatu popiera, bo twierdzi — zdradza jego myśli sąsiad — że jeśli człowiek chce mieć swój kąt do odpoczynku, to należy się on i zwierzętom, tym bardziej że są wśród nich i szlachetne, to znaczy duże gatunki. Muszą mieć taki swój matecznik, powiada swoim współziomkom soltys.

Wiesz liczy ponad stu gospodarzy, ale ich posiadłości są tak rozrzucone, iż ciągną się przez trzy-cztery kilometry. Największą działnicę i zarazem najdalej położoną od „centrum” z remizą, sklepem, kościołem, stanowi Pudelko. Wiedzie doń leśny dukt, piaszczysty, z wystającymi korzeniami drzew.

Wacław Butler w służbie leśnej trwa dwudziesty piąty rok. — Rezerwat — powiada — jest bardzo potrzebny. Zawiera rzadkie okazy prawie stuletnich sosen, świerków, niepotwarzalna roślina w nim rośliność. Pierwotnie przymierzano się do wydzielenia powierzchni lasu o powierzchni 147 hektarów. Zostało na 125,95. Na pewno nie jest to wszystko, co mogłoby być chronione, ale obiekt leśny tworzy ten przyczółek, który już koniecznie powinno zachować się dla przyszłych pokoleń.

Leśniczy dozoruje 1400 hektarów. Co roku stempluje do wywozu około 8 tysięcy najstarszych drzew. — Młode tak szybko nie rosną — stwierdza stróż lasu. — Za dwa-trzy lata pozostanie tylko młódzież. Stuletni świerk czy sosna to rzadki w moim lesie okaz.

Lemańczycy mówią o nim różnie: gajowy, leśniczy. Niektórzy nawet po cichu podejrzewają, że to on wydeptał w nadleśnictwie ów rezerwat, ale żeby nie cieszył się za bardzo tym osiągnięciem, niszczy tabliczkę informującą o całkowitej ochronie środowiska. Wykopują słup. Leśniczy ma z nimi niemało kłopotu.

— Drogę do łąk — stwierdza Butler — rolnicy mają, ale przyzwyczajili się jeździć na skróty, przez co zyskują kilometr, dwa, może trzy. Do najbardziej wojujących należą: Marian Dobrowolski, Marian Zadroga, Wacław Stanisławski, Wacław Maciorowski. W podaniu do władz przedstawiali swój ból w sposób następujący: „Rolnicy wsi Leman posiadają utrudniony dojazd do działek od nr 1 do nr 43, położonych w obrębie wsi Nowa Ruda. Utrudnienie to polega na tym, że drogi prowadzące do tych łąk są okrężne i dlatego też rolnicy postulują, by w ramach obecnie prowadzonych prac melioracyjnych na obiekcie wydzielić 6-metrowy pas drogowy długości około 500 metrów, łączący dwie równoległe obecnie drogi po granicy działki nr 334, położonej w obrębie wsi Leman. Wyznaczenie tego pasa skróciłoby rolnikom dojazd do łąk (...).”

Podpisaną przez 20 rolników prośbę poparł Tadeusz Wnorowski, naczelnik gminy Turośl, a także Kazimierz Zackiewicz, nadleśniczy z Morgownik. Zamierza niebawem doprowadzić do spotkania zainteresowanych rolników, przedstawiciela WZIR-u oraz nadleśnictwa, by wspólnie podzielić zakres prac. Jest urzędzony rezerwatem koło Lemanu.

— To naprawdę — powiada — arcydziwne uroczysko. Szkoda, że nie 147, lecz 125 hektarów. Obiekt obejmuje, mimo pomniejszenia, ciekawe okazy przyrody i choćby z tego względu musi być zachowany.

Antoni Kochański, wojewódzki konserwator przyrody, o lemańskim rezerwacie wyraża się z uznaniem. Zabiegał o utworzenie tego obiektu już od kilku lat.

— Rezerwat — wyjaśnia konserwator — nie powstaje z dnia na dzień. Proponowany przeze mnie teren wymaga jeszcze ekspertyzy naukowej. Rezerwat lemański, nazy-

wany Ciemnym Kątem, opiniował prof. Aleksander W. Sokołowski z Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży. „Obejmuje on — stwierdził — fragment lasu, który zachował w wysokim stopniu naturalny charakter. Szczególnie cenne są drzewostany sosnowe, z dużym udziałem świerka, odznaczające się różnowiekową strukturą i występowaniem naturalnego odnowienia (...).”

Dokumentacja obejmuje m.in. opis lasu, wyszczególniający teren rezerwatu, podkłady geodezyjne, zdjęcia drzew, krzewów, ziół, mchów z bardzo dokładną legendą, opinię Państwowej Rady Ochrony Przyrody, stanowisko ministra resortowego. Procedura tworzenia rezerwatu trwa od trzech do czterech lat. Status obiektu chronionego ogranicza możliwości korzystania z niego. Nie można w nim wycinać drzew, zbier-

daniu rezerwatu, bo mieszka bliżej lasu, ale wątpli w jego sensowności. — Co można ochronić — pyta — na pasku o szerokości 300-400 metrów? Chyba tylko zwierzyńnię wystawić myśliwym, by lepiej im było ją ustrzelić. To komedia, nie rezerwat. Akurat łos, jelen czy sarna z tabliczek wyczytają, gdzie mają przebywać. Idą tam, gdzie je zwodzą pożywienie, to znaczy prosto na chłopskie pola, łąki. Tłuste sztuki tu chodzą, grubsze od moich świń, krów. Chłopu ruszyć ich nie wolno, ale inni pioszą.

Dokładnie jednak nie wie, kto kiedy pioszył zwierzyńnię w rezerwacie, bo o czwartej wstaje, a o dziesiątej idzie spać. Ma już 65 lat i nosi się z zamiarem przekazania gospodarstwa państwu za rentę. Jedną córkę osiadła w Rozogach, drugą — w Kadzidle. Na ojcowiznę nie przyjdą, bo obie uważają że trzeba

miastka tego, jak naszą przyrodę powinniśmy szanować.

Stanisław Pupek również przymierza się do przekazania gospodarstwa za rentę. Rezerwat mu nie przeszkadza, jak wszystkim we wsi Zadrogom i Lemańskim. Trudno tu dociec, czy Leman pochodzi od Lemańskich, czy Lemańscy od Lemana. Kamieniem po omacku cisnąłbyś, a trafiłbyś w Lemańskiego. Co drugi, co trzeci nosi takie nazwisko. Papeków jest nieco mniej, ale — ze względu na brzmienie wyrazu — też są popularni. Stanisław Pupek właśnie triumfuje: — Teraz do rezerwatu już my się tak bardzo nie nadajemy, ale jeszcze kilka lat temu pasowaliśmy. Mówiło się o Lemanie, że leży na końcu świata. Tu bowiem autobus kończył swój bieg. Teraz na końcu świata leżą Ksebkki, sąsiednia miejscowość, bo pokaas

NA KRAWĘDZI REZERWATU



rać ziół leczniczych, roślin, owoców wypaszać zwierząt, zbierać ściółki leśnej, pioszyć zwierząt.

Rezerwat — utrzymuje jeden z mieszkańców Lemanu — to tak, jakby był las i go nie było, bo nie można z niego korzystać, a tylko podglądać i podpatrzeć. Czasami to za mało, bo człowiek chciałby wejść do środka, porządzić się po swojemu, tym bardziej że tak przecież robił dotychczas. Czy jest sens zostawiać nasz las samemu sobie?

Rezerwat w mojej parafii? — dziwi się Józef Orłowski, proboszcz Lemanu, położonego w gminie Turośl. — Ofiarę zbieram, na grzyby chodzę, przeważnie wiem, co kiedy we wsi się wydarzyło, ale o tym dowiaduję się dopiero teraz. Rezerwat w Lemanie, to nawet do nas pasuje. Telefon ma tutaj tylko kilku gospodarzy. Chcesz zadzwonić do Pisu, to telefonistka z Kolna występuje w roli tłumacza, bo bezpośrednio nie może połączyć. Prosiłem o jeden numer na moją plebanie, to w kolneńskim oddziale WUT-u odpowiedzieli mi: „Owszem, ale jeszcze nie w tym wieku”.

Wacław Lemański siyszał o zakła-

tu mieć końskie zdrowie, by wytrwać na swoim. Ich ojciec przepracował z matką całe życie, mają murowaną oborę, drewniany dom. Jest także stodoła. Zagrodę otacza płot, a tuż za nim rozciąga się rezerwat.

Właściwie to cały Leman mógłby być jednym rezerwatem. — Na łąkach — wtrąca gospodarz — kroimy pasą się razem z jeleniami. Na stodołę bocian złożył gniazdo. Wystarczy, że coś, co mogłoby mu się przydać do wyścielenia gniazda, leży na podwórku, zaraz upatry i zabiera, gdy nie ma właściciela. Bocian — twierdzi Wacław Lemański — to ptak przynoszący szczęście. I przy tym bardzo piękny. Jak skrzydła rozłoży, to wydaje się, że obejmuje nim moje całe podwórko.

Jego sąsiad hodował przed laty pszczoły. — Oprysków coraz więcej — powiada dziś z niepokojem — i o czysty hektar coraz trudniej. Rezerwat to tylko prowizorka. Bo jak oddzielić to, co oddzielić się nie da. Opryskasz zboże, a i w nim zwierzyńna z rezerwatu szuka pożywienia. Zapach roznosi wiatr także i tam, gdzie stoją tabliczki o zakazie wstępowania. Rezerwat to na-

kończy swoją jazdę u nich. Zdobyliśmy się na ogromny postęp cywilizacyjny, bo odepchnęliśmy od siebie „koniec świata”. Nawet diabeł nie mówi dobranoc nam, tylko Ksebkkom.

Ale nie jedyna to miara postępu w Lemanie. Dobrze, to znaczy współcześnie, gospodarzy tu Stanisław Ugniewski, Marian Dobrowolski, Janusz i Czesław Nicewicze, Jan Szok. Dobrym rolnikiem jest także Roman Kruszewski. Mają nowoczesne domy, obory, stodoły. Im pomogła melioracja łąk. Pozostali też korzystają z tego dobrodziejstwa, ale jeszcze do końca nie mogą się doń przyzwyczaić. Nie zawsze tyle podsypią nawozów, aby swoje zebrać potem w sianokosach. Inni mają dobre łąki, ale brakuje im środków na rozbudowę inwentarza.

Stanisławowi Czyżowi też rezerwat nie przeszkadza, choć ogranicza poruszanie się po lesie. Dwudziestu rolników dotychczas jeździło przez las do swoich łąk. Głównym traktem mogą jeździć i teraz, ale odchodzącymi od niego na ich działki drogami już im się zabrania.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

efekt
penetracji



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Były miesiące, kiedy z wypłaty pozostawało mi 300—600 złotych na miesięczne utrzymanie. Głodowałem i myślałem tylko o dorobieniu. Jako kierowca szanowałem „lebków” i wyhamowywałem samochód tak, aby oni to widzieli i zatrzymali mnie. Wtedy mogłem zjeść bułkę i popić śmietaną. Pieniężny nie brałem tylko od starszków.

Po rozwodzie były dwie możliwości: zarabiać jak najmniej, aby płacić niskie alimenty, albo zarabiać jak najwięcej, aby płacenie nie stanowiło problemu. Wykiwany Mietek wybrał trzecią możliwość: utrzymanie się państwowej pracy na alimenty i staranie się o uboczną dochody. Gdyby miał takśówkę lub samochód bagażowy, byłby urzędnikiem. Ale skąd samochód dla borykającego się z ciągiem brakiem pieniędzy kierowcy?

Blizszy marzeniom był traktor. Cztery traktory były w tym czasie w Lubem i ich właściciele zarabiali na usługach przewozowych. Mietek postanowił zrobić traktor z części, jakie widział na złomowiskach. Warsztatu użył w kolegi. Był to piąty ciągnik w Lubem, ale tylko on miał aż dwie nazwy. Jedni nazywali go „ufo”, bo był dziwolągiem, a drudzy „puf-puf”, bo pykał straszliwie. Zaczął nim wiozić Mietek sąsiadom wodę z Wistoka do gąsienic wapi. Kiedy stwierdził, że ludzie zamawiają go do różnych prac transportowych, skonstruował drugi ciągnik, ulepszony. Była w nim nawet zawieszona pompa do pompowania wody z Wistoka, dzięki której w ciągu dwóch minut, nie schodząc z ciągnika, napelniał sześćsetlitrową beczkę.

Całą tę działalność konstrukcyjno-transportową prowadził po pracy, bo przecież był kierowcą w budownictwie. W ten sposób jego dochody wzrosły, ale pieniędzy wciąż brakowało. Pracował przed wojną w cegielni i dobrze przypatrzył się ceglarkom. Postanowił zbudować cegielnię i zainstalować w niej ceglarkę własnej konstrukcji z części ze złomu.

Wszystkie roboty wykonywał więc sam, ale budowa nawet najgorszej szopy to rzecz nie na jedne ręce. Wspinał się Mietek po drabinie z jedną deską, dopasował, przybił, a drugiej ani gwoździł nikt mu nie podał. Wymyślił więc sobie taki sposób: układał deski jedna przy drugiej, przywiązywał do każdej sznurek, brał pęk sznurków do ręki i kiedy był na dachu — wciągał kolejną według potrzeby. Siedząc, widział, jak się morduje. Najbliżej mieszkali bracia Szostkowie. Oni pierwsi pomagali z własnej woli i zaczęli pomagać. Po nich dołączył się Gienek Bieda, kolega ze szkolnej ławy, i Konkół. Do każdego Mietek mówił: „Czym ci się odwdzięczę?”

Dług wdzięczności spłacił podziękowaniem w gazecie, a potem, kiedy zachorował Józef Michno, skosił za niego zboże w polu i zwiózł je, zaś Szostkom wysługiwał się traktorem i wytynkował jednemu z nich kurnik, kiedy miał kłopoty z tynkarskim. Ponadto Biedzie dał cegłę, kiedy ten przystąpił do budowy domu, bo nie tylko pomagał mu, lecz i figurował jako członek zespołu wypału cegły. Gdy odchodził na stałe do odległego o siedem kilometrów Budziwoja — dług sąsiedzkie miał już wyrównane.

W Budziwoju poznał Mietek kobietę. Pobrali się, bo pasowali do siebie: — Ja nie miałem czystego konta, byłem już żonaty, ona też w pierwszym małżeństwie miała syna. Wzięliśmy ślub cywilny. Załowaliśmy, że nie poznaliśmy się wcześniej, bo przecież przed wojną pracowałem w cegielni, z której ona brała cegłę na budowę domu, a stawała go sama. Zartowaliśmy, że gdybyśmy robili złą ce-

glę, przybiegliaby do mnie z reklamacją, a przez dobrą nie spotkaliśmy się”.

Prowadzenie odległej o siedem kilometrów cegielni okazało się uciążliwe, a później nie bardzo opłacalne. Był już wtedy właścicielem koparki „Białoruś”, o której dostał informację, że stoi na złomowisku w Krakowie. Kupił ją w cenie złomu do swej cegielni, sprowadził i wyremontował. Najpierw uczył się pracy operatora nakładając żwir i piasek na wozy dojeżdżające do Wistoka, potem władze gminy Lubenia spisały z nim umowę na wykonanie robót ziemnych przy budowie drogi z Lubenia do Przylasku.

Przeniósł się także do pracy w Straży Pożarnej w Rzeszowie, gdzie po 24 godzinach służby przypadało 48 godzin wolnego. To mu odpowiadało, ale jednego nie przewidywał.

czy”. Dyrektor Mądry z Kopalnictwa Naftowego w Jasie był już raz przy takim wybuchu. Wtedy jednak nie było pożaru i sam podszedł do szybu z głową w bandażach. Teraz żar był nie do zniesienia. Odległe o kilkadziesiąt metrów drewniane słupy, podtrzymujące lampy, najpierw zaczynały parować, a po chwili — płonąć.

Kotowicz oglądał ten pożar jako jeden z pierwszych, i choć był strażakiem-praktykantem, aż ruszało go wewnątrz, że taki majątek ulatuje z ogniem, a tu nie się nie robi. Mówiono o setkach tysięcy złotych strat, które urosną do milionów. Ktoś powiedział: „Za ugaszenie tego pożaru w nagrodę będą dawać samochody”.

Ochotnik został przedstawiony dyrektorowi Mądrymu. Ten nie wyraził zgody: to ogromne niebezpieczeństwo — nie dawało pre-

Przyniesli konopne sznury! Na sygnale pojechał wóz milicyjny do Przemyśla i wrócił ze stalową liną.

— Chciałbym jeszcze wiedzieć, jaka jest ta głowica do zakręcania. Wygląda jak koło sterniczne na okręcie, to wiem, ale czy jest z żelaza, czy z mosiądzu?

Wiertacz nie wiedział. — Tyle razy przechodziś koło niej, przypomnij sobie: jest czarna czy zielona? — Teraz wiertacz stwierdził bez wahania: — Czarna! — Kotowicz był zadowolony: czarna, czyli żelazna, a gdyby była z mosiądzu, zaśnieżyła, byłaby zielona.

Zarzucił na siebie koc azbestowy, wziął aparat tlenowy i ruszył w ogień. Tam zauważył, że aparat mający mu tlen podawać — na skutek podciśnienia zaczął z niego powietrze wysysać! Wycofał się. Zdjął aparat i poszedł w ogień jak nurek w wodę.

— Tylko dobrze zawiążcie mi linę asekuracyjną, aby żona miała co do trumny włożyć, kiedy zostaną ze mnie tylko kości.

Nie było pod Przemyślem Karłina. Nie było strat liczonych w setkach milionów złotych. Strażak Mieczysław Kotowicz dokonał czynu bohaterskiego: zamknął zawór w płonącym szybie! Po czym dowiedział się, co to jest przepis, regulamin, służba: „Obywatel wykonał pracę w ramach swoich obowiązków i żadne dodatkowe wynagrodzenie nie należy się...” Otrzymał natomiast awans do stopnia plutonowego, list pochwalny i 5000 złotych od ministra.

Koledzy nie uwierzyli. „Dostałeś 50 000, odpal nam część, bo cię ubezpieczaliśmy”. Zaproponowali mu benzynę, zabraną z baku wozu pożarniczego, do umycia jawni pochłapaniej asfaltu. Kotowicz wziął, a to ciężkie przestępstwo regulaminowe, więc i jego wzięła milicja. Po 48 godzinach opuścił areszt, ponieważ niczego w jego domu nie znaleziono. Ale nie było już bohatera, lecz dyscyplinarnie zwolniony strażak. Jego odwołania do różnych instytucji nie przyniosły skutku, choć pisała o nim wcześniej cała prasa. Zagarnął państwowe mienie: 1,5 litra benzyny....

Uzyskał papiery rzemieślnicze w — wykonywanym kiedyś z ojcem — zawodzie studniarza. Budziwojem poznali go jako mistrza studziennego dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a więc po pięciu latach od jego osiedlenia się w tej wiosce. — Przyjeżdża Kotowicz pod dom ciągnikiem, rozkłada swoje narzędzia, rano zaczyna robotę, a na południe jest już woda w studni! — opowiada Tomasz Borowiec. — Ma własnego pomysłu urządzenie do głębinie studni, nazywają je „czary”, bo samo wybiera ziemię bez żadnego napędu.

— U Gugały kopałem studnię i mówię mu: w tym miejscu wody nie będzie. Ale on sprowadził jakiegoś wróża z różdżką i ten mu powiedział: tu jest żyła wodna. Tłumaczę: „Słuchaj, lepiej od razu wypijmy po kielichu, bo jak się narobimy i wody nie będzie, to i smak na wódkę przejdzie”. „Ja ci płacę za wiercenie, a nie za szukanie wody” — odpowiedział. A on już wcześniej siedem studni kopał i narzekał, że kosztują go więcej niż dwupiętrowa chałupa.

Kopał więc Kotowicz we wskazanym miejscu, lecz kiedy w studni było coraz bardziej sucho, odmieniły się role. Gugała prosił studniarza. „A ty potrafiłbyś wodę



jako kierowca miał pewien margines indywidualnego działania, natomiast w Straży wpadł w sieć regulaminowych przepisów. Ratawał w mieszkaniu kobietę zatrutą gazem — skrytykowano go, bo nie zachował przepisów bezpieczeństwa ogólnego. Ratawał po wybuchu gazu pracowników poczty przydworcowej w Rzeszowie — zamiast nagrody spotkały go pretensje, że nie założył kasku, ochronnego.

18 grudnia 1975 r. Kotowicz znowu jechał do gazu, tym razem — wielkiego: pod Przemyślem nastąpił wybuch w szybie poszukiwawczym i samozapalenie. Tu, pod Przemyślem, zaczęło się Karłino. Do pożaru szybu wezwano straż z sąsiednich województw i zakładów przemysłowych. Setki strażaków patrzyły bezradnie na żywioł, którego nie ugaszono żadną sikawką ani pianą. Ziemia drżała pod nogami, a w okolicznych wsiach zgnali się z okolicznych katolicy i prawosławni chłopcy, nadsłuchując, jak „dziko ry-

wie żadnych szans jednemu człowiekowi.

— Szansa jest — powiedział strażak. — Tam będzie pierwszy zawór regulacyjny, drugi zasadniczy. Trzeba wejść po schodkach i zakręcić go.

Mietek jako chłopak obcował z wiertaczami, którzy podczas prac nad Wistokiem jedli u jego matki. Czasem obiad nosił im na wiertnię i wtedy przesiadywał tam całe godziny.

— Czego ci trzeba?

— Widziałem w telewizji ubranie do wchodzenia w ogień. Czy jest tu takie?

Znaleziono strój ognioodporny w jednym z wozów strażackich.

— Potrzebna jest stumetrowa liną ubezpieczająca, aby mnie odciągnąć od ognia, gdyby mi się coś stało.

postawy



znaleźć?" Kotowicz porozglądał się i mówił: „Wodę znajdzie, ale nie wiem, czy w obrębie twojego gospodarstwa”. I wyznaczył miejsce dalej, na polu krewnego gospodarza, ale nie przystąpił do wiercenia, wymówił się: „Jestem już zamówiony”. Gospodarz sam upilnował Kotowicza i kiedy ten skończył umówioną robotę, własnym ciągnikiem przywiózł jego „czary” do siebie. Na drugi dzień Kotowicz mu studnię odwiercił i stał się sławny na całą okolicę.

W Tyczynie wiercił Kotowicz w samą Wigilię. Gwiazdka się już miała zabłysnąć na niebie, a na dnie studni ukazała się lita skała. Mistrz nie wziął zapłaty, tylko za

mieszczące się w studziennym kręgu. Jego łyżka czerpakowa od pierwszego razu zaczęła mu służyć. Trzeba tylko wykopać najpierw z dwa metry studni, aby jej betonowe ściany stały się prowadnicą, a później uruchomić wyciągarkę. Tym systemem kopanie studni wykonuje dwóch ludzi.

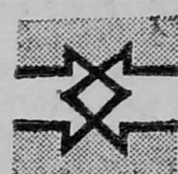
Z kopania studni jest niezły dochód, lecz to praca sezonowa. Po stanowili wymyślić sobie zajęcie na zimę. Ponieważ nie miał prawie ziemi, dokupił jej i wybudował szklarnię, w której osiąga znakomite wyniki hodowlane.

Kotowicz wciąż coś buduje; jeżeli nie dla siebie, to dla wsi. Największym jego wysiłkiem społecznym jest kładka przez Wis-

parką dopomógł powodzianom i odprowadził wodę z pól. Kiedy zobaczył rozmiar nieszczęścia ludzkiego, domy zalane wodą i pływający dobytek, przez dwa dni nie schodził prawie z koparki, a po pieniądze nie poszedł.

Mieczysław Kotowicza wybrano ostatnio do Komitetu Gazyfikacji Budziwoja. Liczono na jego koparkę. Po przyjeździe do domu doszedł jednak do wniosku, że „finans” podsumuje jego dochody z budowy studni, ze szklarni i z koparki. Odwołał swoje zobowiązanie co do prac ziemnych, a w to miejsce ofiarował Komitetowi skonstruowaną przez siebie maszynę do czyszczenia rur.

spięcia



9
KONTAKTY
1986-07-13

Były prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” skazany został na cztery lata pozbawienia wolności. Pomylił perspektywę z „wąskim gardłem”?

★

Jedyna w Łomżyńskim fontanna — na pl. Zeglickiego w Łomży — miała cieszyć oko tęczą barw, przyprowadzała o torsje gnijące w niej odpadami, petami i tym wszystkim, co potocznie zwiemy „syfem”. Jest to, niestety, dzieło niektórych mieszkańców. Pozazdrościł Kopenhadze słynnej fontanny „Siusiający chłopiec” i też olewają?

★

Proboszcz ze Stawisk, zdenerwowany złamaniem dyscypliny przez organistów, który wbrew nakazom ośmielił się wrócić od mieszkania (w plebanii) po godzinie dwudziestej, zamknął przed nim drzwi, a rzeczy wyrzucił na ulicę. W rewanżu zdenerwowani postępkiem i innymi grzeszkami duszpasterza mieszkańcy rozpoczęli pikietowanie plebanii. Diabła sprawa!

★

Od 1972 roku stacja kolejowa w Łomży nie posiada wagi, a towar ważony jest dopiero po przewiezieniu do adresata. Sytuacja ta sprzyja „rozkurzowi” niektórych materiałów po drodze, ale kolej mimo wszystko z uporem opęda się od nacisków o ostateczne rozwiązanie problemu. Tajemnicę uporu po części odsłaniają dane: w 1985 roku co dwunasty wagon docierał do Łomży uszkodzony, czyli istnienie jeszcze jednego marnotrawcy ewentualnie złodzieja jest kolei bardzo na rękę. Warto jednak pamiętać, iż najbardziej na rękę — jak mawia pewien znajomy funkcjonariusz — są kajdanki.

Szef Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów „Ochrona Mienia”, Oddział w Łomży, poinformował, że siedemdziesiąt procent dozorców w Łomżyńskim to renciści i inwalidzi, często niesprawni fizycznie, niedowidzący i niedoświadczeni. Nie zatem dziwnego, że w ostatnim czasie z dozorowanego placu Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Wierzbnie zginął traktor, a jednemu z dozorców w Łomży — rower. W dodatku osobisty. Wszystkiemu, oczywiście, winne uśpiające hasło: „Strzeżonego pan Bóg strzeże”.

★

Do piętnastego czerwca 1986 roku (podajemy dokładną datę, gdyż publikatory donoszą, że z dnia na dzień drga coś w każdej dziedzinie) Łomżyńskie nie posiadało ani jednego wiejskiego wysypiska śmieci. Jak się ta historia plecie: jedni zostawiają Polskę murowaną, inni zaśmiecają.



przewóz urządzenia. Po kilku dniach gospodarz zagląda do studni: woda! Skała zagroziła jej drogę, ale jednak jakoś się przebiła.

Kotowicz nie wierzy w żadne różdżki. On ma swoją metodę po ojcu. — Raz w życiu natrafiłem na żyłę wodną — stwierdza. — A tak to woda występuje wszędzie i nawet łatwiej ją znaleźć w górach niż na równinie, a nie odwrotnie, jak powszechnie się sądzi.

Jest jedynym koncesjonowanym mistrzem budowy studni, a urządzenie jego konstrukcji pokazywano nawet w telewizji. Musiał zmechanizować swoją pracę, ponieważ nie ma skąd wziąć pomocników. Zaczął więc kombinować. W przydomowym warsztacie wykonał małe kółko z łyżką czerpakową z kilkoma zębami, których pracę sprawdzał na ziarnie. Model okazał się sprawny, zrobił więc większe urządzenie,

łok, skracająca drogę ludziom pracującym w zakładach Boguchwały. — Najwięcej kłopotu miałem z określeniem wielkości zwisu liny górnej, bo jeśli dolna miała 93 metry, to górna musiała być dłuższa.

Przy wyliczeniach zwisu Kotowicz, mający siedem klas, nie poradził sobie nawet przy pomocy własnej maszynki do liczenia marki „Mescor”. Toteż wymyślił praktyczny sposób na obliczenie zwisu liny: wziął stumetrowy kabel elektryczny i zawiesił między dwoma słupami, po czym zaznaczył miejsce cięcia liny. Gdyby się pomylił, trzeba byłoby nowej liny, ale poradził sobie z nią, choć miała grubość butelki od oranżady.

W roku 1980 wylał Wisłok. Do Kotowicza przybiegli pracownicy gminy w Tyczynie, aby swoją ko-

poradził sobie w życiu z ogniem, poradził z wodą, teraz zabiera się do wiatru. Zgromadził już materiały do budowy elektrowni na wiatr, aby móc zrezygnować z opalania szklarni węglem. Skrzydło wiatraka będzie miało 8 metrów. Zapisał pół zeszytu obliczeniami.

Ma swoje hobby: fretkotchórze. Kiedyś zdenerwował się, bo przewiezione w worku padły kury wydawały się ciężkie, a kiedy dał je zwierzątkom — nie miały czego ogryzać, ponieważ wszystkie wnętrzności zostały już wcześniej zjedzone. Robią to nioski. Jedne kaleczą drugie, a kiedy pojawia się krew, rzucają się na krwawiącą, zadziobują ją i wyjadają wnętrzności. Na te wynaturzenia też znalazł sposób i być może zgłosi go do Urzędu Patentowego. Nareszcie.



Każdy człowiek swój czas, ten, w którym żyje, uznaje za wyjątkowy. Bierze się to z wielu przyczyn, także i z tej, podstawowej i nie zawsze uświadamianej, że w istocie życie nasze jest niepowtarzalne, unikalne. Myślę, że nawet w czasach powszechnej negacji doczesności, która to doktryna powstała — jak sądzę — nie z rozwijania koncepcji wieczności czy boga, ale w głównej mierze z samego faktu rozwoju intelektualnego, duchowego i społecznego jednostki ludzkiej — otóż nawet wówczas człowiek „rozpuszczając się” w pogardzie dla ziemskości, „wymazując” swoją indywidualność, marną, grzeszną — poronioną, jak cała natura, czynił to z niewielkim choćby poczuciem, że ustępuje swego, rezygnuje z wyróżnienia, ofiarowuje to, co mógłby osiągnąć, to, kim być w imię uznawanej przewagi pozaziemskiej rzeczywistości i swojej, spodziewanej, przyszłej w niej obecności.

Poczucie unikalności swojej osoby, własnej wyjątkowości jest powszechne nawet dzisiaj. U nas, w Księstwie Narwiańskim, gdzie można jeszcze znaleźć miejsca, z których nie widać żadnej ludzkiej siedziby, jest ono naturalniejsze. Ale podobnie jest w wielkim mieście i, jak myślę, w mieście-molochu, takim jak Ciudad de México. Różnie się tylko artykułuje, inną ma przesłanie dla wyrażenia siebie. Mieszkaniec jakiejś odległej kolonii, Barabuzki Cipowięta powiedzmy, zamieszkuje siebie powściągliwością gestu, mowy, gdy mieszkaniec beton-blokowiska zacznie gryźć słowami, zaś ludzka mysz ze slumsów dźgnie nożem (o tym, jak postąpić może bezdomny z takiego —

LISTY ZZA RZĘKI

druga starość

HENRYK GALA

powiedzmy — Nowego Jorku, nie wspomnę). I niezależnie od odstępstw od tej prawidłowości, ekspresja indywidualności według niej będzie następować. Aż do przejawów granicznych, kiedy odludek zamilknie całkowicie, a slumsiarz będzie jedynie wymachiwał nożem, czyli do sytuacji wyizolowania, ślepej demonstracji jedynego odruchu.

Indywidualizm bierze się z poczucia nierówności (pojmowanej matematycznie, logicznie), mianowicie ze stwierdzenia, że istnieje coś mniejszego ode mnie, a zarazem ja mam dostęp do czegoś większego od siebie. Owo coś to ludzie, rzeczy, wartości, zarówno realne, jak i urojone, a także wyobrażenia, wiary (religie i ideologie) i nauki. Indywidualista uważa, że może wybierać własne usytuowanie w tej sieci, ograniczone — będzie to indywidualista umiarkowany, i wyraźnie jednokierunkowo nastawione — będzie to zdecydowany indywidualista, solityk. Postawa ta uniemożliwia najczęściej uświadomienie złudności własnych możliwości wyboru, oślepia na fakt, że to jednostka jest

przedmiotem a nie podmiotem wyboru i dlatego indywidualności, jako zbiorowości, najłatwiej ulegają stadnym odruchom. Przyjrzyjmy się sobie samym. Tak, myślę o nas, Polakach.

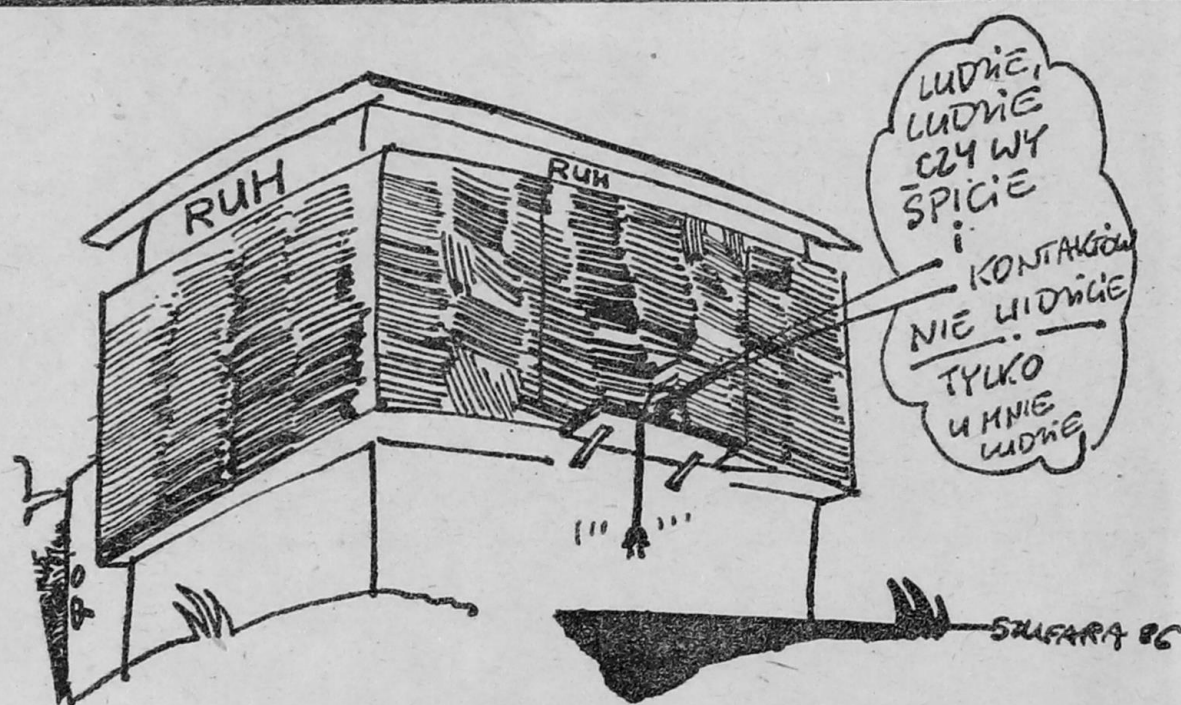
Nie w tym miejscu jednak planowałem tę dygresję dla przykładu, idzie mi bowiem o coś innego, o dylemat zbiorowości, czyli współwystępowania. W „Księdze herbaty” Okakury Kakuzo wyczytałem: „Nie ma dla nas nic rzeczywistego prócz głodu, nic świętego prócz naszych własnych pragnień. Na naszych oczach waliła się świątynia za świątynią, ale jeden ołtarz zawsze się ostawał — ten, na którym palimy kadzidła przed największym bóstwem, nami samymi! Nasz Bóg jest wielki, a pieniądź jest jego prorokiem! Dewastujemy przyrodę, żeby składać mu ofiary. Chętnym się zwycięstwem odniesionym nad materią, a zapominamy, że to ona nas ujarzmiła”. Słowa napisane przed osiemdziesięciu laty, w rozdziale poświęconym kwiatom, zafrapowały mnie o tyle, że pojawiły się pod piórem człowieka z zewnątrz, Japończyka, a były rozpoznaniem schyłku ówczesnego świata cywilizacji europejskiej. Wtedy to, na początku naszego stulecia, dogorywał żywotny starzec, wiek XIX. Jedyne naiwni sądzili, że następny będzie jeszcze wspanialszy, gdy tymczasem zarazem jego młodość starczył obłędem. (Ile starości przeżył nasz wiek? Czy obecna, nie tylko kalendarzowa, będzie ostatnia? Mistycyzm wielkich liczb — stulecie, tysiąclecie — znajduje jakby swe uzasadnienie w tym, co widzimy i czego możemy się spodziewać po naszym czasie). Przeczuli, wiedzieli o tym niektórzy eu-

ropejscy pisarze (wspaniałym przykładem jest twórczość Roberta Musila), filozofowie (jak choćby Fryderyk Nietzsche), obawiali się tego także autor „Księgi herbaty”, choć w ujęciu innym nieco, mając na widoku zbliżenie ówczesnego Zachodu z ówczesnym Wschodem (przede wszystkim Stanów Zjednoczonych z Japonią; co zresztą nastąpiło, ale dopiero po Pearl Harbour i Hiroszimie). Jedną z dróg wzajemnego poznania widział przez zrozumienie odmienności. W tym celu napisał m.in.: „Europejski imperiaлизм, który głosi absurdalne hasło o Żółtym Niebezpieczeństwie, zapomina, że Azja może zdać sobie sprawę z okrutnej rzeczywistości Białej Katastrofy” i dalej: „Dziwne to, ale ludzkość jak dotąd spotkała się tylko przy filiżance herbaty. Jest to jedyny azjatycki ceremoniał cieszący się powszechnym szacunkiem”. Dzisiaj pan Kakuzo byłby bardziej zadowolony niż na początku stulecia, ale czy z perspektyw? Raczej chyba nie.

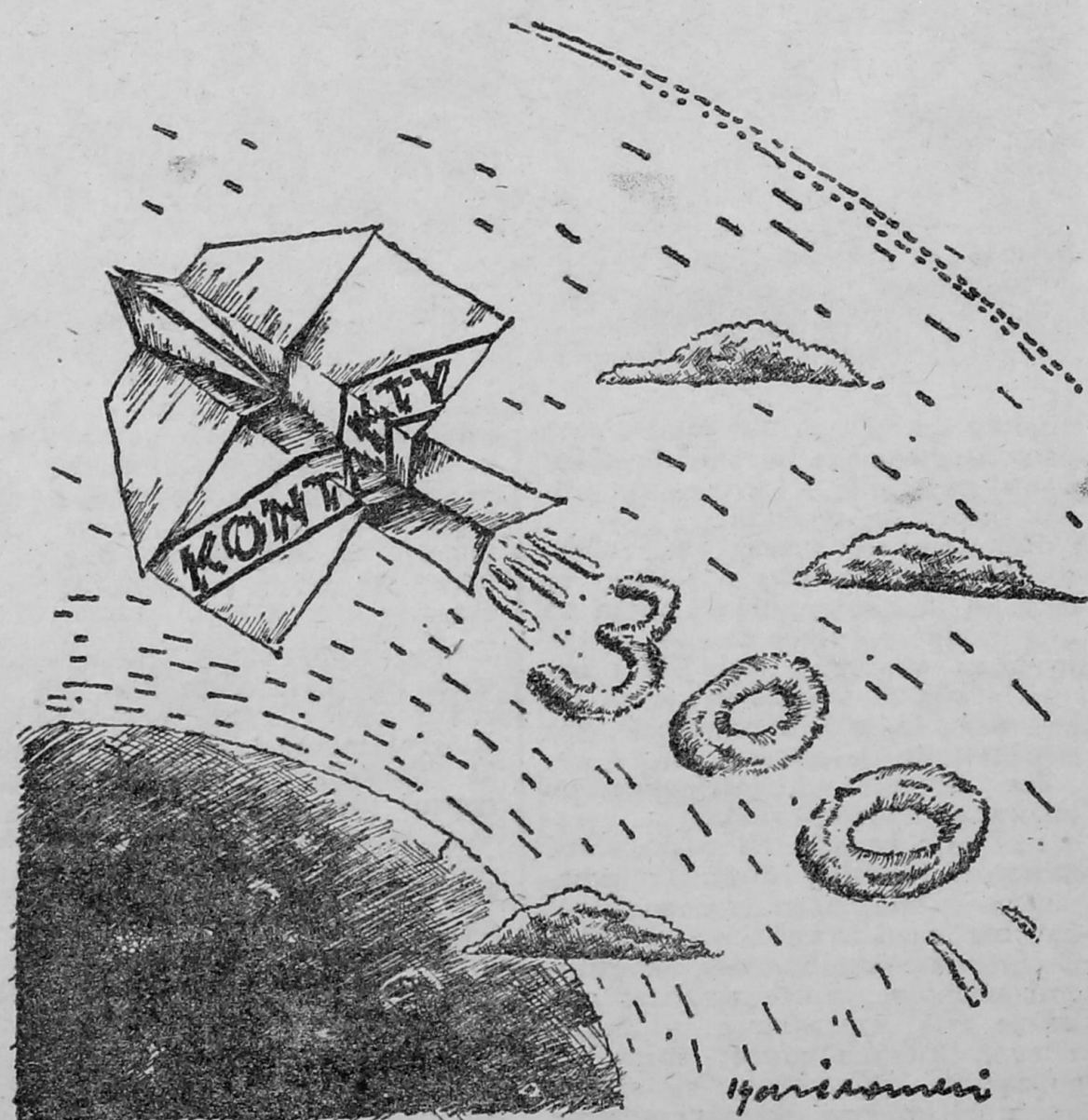
Picie herbaty, ceremonia herbaciana jest jednym z zabiegów, które mogą zadowolić wybujały nawet indywidualizm, zarówno w odmienności, niepowtarzalności oprawy, sposobów mieszania, parzenia ziela królowej kamelii, jak i dostępności do świata niezwykle wysublimowanych przeżyć i rozmyślań. A wówczas nie będzie można naszemu jednemu ego uczynić zarzutu, że „nie czuje w sobie samym znikomości rzeczy wielkich i u innych nie dostrzega wielkości rzeczy małych”. Może wtedy druga starość naszego wieku mniej będzie dla nas dokuczliwa, lęk mniej przerażający i nadzieja znalezienia drogi przetrwania, sensu życia — mocniejsza

1 Z OKAZJI 300 NUMERU
ŻYCZYMY WAM
DALSZĄ WYTRWAŁĄ PRACĘ
W KSZTAŁTOWANIU...

300 NUMERÓW



W OCZACH ANDRZEJA
SZUFARSKIEGO I STANISŁAWA
KĘDZIELAWSKIEGO



Zdawało się, że jubileusz będzie dla Agrofilmowej Wiosny zabójczy. Kiedy po raz pierwszy zjechali do Ciechanowca lektorzy szkolenia rolniczego, laureaci regionalnych konkursów, organizowanych przez Ośrodki Postępu Rolniczego w całym kraju, aby zmierzyć się w finale ogólnopolskim, a wytwórnie filmowe przysłały po kilka rolniczych filmów instruktażowych, oświatowych i publicystycznych, zjawili się wiceminister rolnictwa, zjechali naukowcy i filmowcy, a także (jeśli dobrze pamiętam) na okrasę odbyła się prapremiera „Seksmisji” — pogrzyb imprezy zapowiadał się imponująco. A jednak coraz bardziej niechciane przez resort rolnictwa dziecko przeżyło. XI Agrofilmowa Wiosna odbyła się; trochę prawem rozpedu, trochę dlatego, że zdobyła sympatię szepietowskiego WOPR-u, białostockiego Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów, wojewódzkiej Łomży, no i, oczywiście, ciechanowieckiego Muzeum Rolnictwa.

Podczas tegorocznej (XII) Wiosny organizatorzy nadal demonstrowali chęć utrzymania jej przy życiu, ale wcześniej zastanawiali się nad znalezieniem nowej formy imprezy, takiej, która utrzymując dotychczasowy charakter filmowo-rolniczy, dałaby jej szansę zachowania ponadwojewódzkiego charakteru. Rezygnacja z konkursu lektorów, który zresztą niewielki miał sens praktyczny jako popis elity popularizatorów wobec wąskiego grona specjalistów, spowodowała, że film, będący dotąd jednym z punktów programu, stał się głównym przedmiotem Agrofilmowej Wiosny. Jednym słowem — jej treść stała się bliższa nazwie.

szkoły” Grzegorza Skórskiego), dyskutowali (choć niezbyt zapalczewie) na seminarium „Problemy wsi we współczesnej kinematografii” oraz przygotowali kilka imprez towarzyszących („Noc Kupały”, festyn zespołów ludowych, zabawę).

-wschodniej Polsce — powiedziała Małgorzata Ryczyńska, sekretarz Rady Krajowej ZMW. — Tylko w ten sposób będziemy mogli przygotować młodzież do rzeczywistego i niewymuszonego udziału w Agrofilmowej Wiosnie. Trzeba też po-

pewnił Eugeniusz Ejsmont, dyrektor OPRF-u — aby wytwórnie zapewniły udział realizatorów.

Marianna Bylica, zastępczyni dyrektora WOPR-u, potwierdziła konieczność takich dyskusji. — Na nieścisłości i odcinki sagi, choćby najpiękniej zrealizowane. Ich skuteczność w praktyce jest żadna. Który z rolników wysiedzi na wielogodzinny film i ile z niego skorzysta?

Film jest nadal najlepszym sposobem przekazywania wiedzy w na-

ODMŁADZANIE

ZAPROSZENIE



WIOSNY

Wydaje się, że zamiana głównego organizatora (nie z nazwy, ale z do- brze pojmowanego interesu) z Ministerstwa na ZMW zapewni Agrofilmowej Wiosnie interesujący rozwój programowy. Dyskusja na ten temat rozwinęła się po zakończeniu spotkania.

— Musimy ją wprowadzić do planów rocznych naszych wojewódzkich organizacji w północno-

myśleć o tym, aby program równo- ważył zajęcia seminaryjne i oglądanie filmów dydaktycznych propo- zycjami bardzo atrakcyjnymi, jak np. nocna projekcja filmów premie- rowych, krajowych bądź zagranicz- nych.

— Plebiscyt tak, ale także jury złożone z praktyków, którzy mogą ocenić przydatność instruktażowa filmów. Postaramy się także — za-

szym rolniczym województwie, cią- głe mało wykorzystywanym przez służby rolne. Resort rolnictwa pla- nuje zorganizowanie festiwalu fil- mów rolniczych, najprawdopodob- niej w Puławach; konkurs lektorów przejął Centralny Ośrodek Oświaty i Postępu Rolniczego w Brwinowie, natomiast ciechanowiecka impreza pozostanie przy roli pobudzania zain- teresowań filmem jako medium wiedzy, a także wpływania, w drob- nej choćby mierze, na sposób jego realizacji.

JAN BALDIAN

prezentacje



— Gdy usłyszysz, że nadchodzę z ojcem — powiedziałam jej — nie mów nic, śmieję się tylko.

Na dźwięk tego śmiechu dostrzegalam w twarzy ojca błysk wściekłości. Rola reżysera nie przestawała mnie pasjonować i udawała mi się zawsze każda inscenizacja. Kiedy patrzyliśmy na Elizę i Cyryla otwieracie manifestujących pozorne, ale tak bardzo prawdopodobne uczucie, które ich łączyło, krew odpływała mi z twarzy tak samo jak ojcu, bledliśmy oboje. Palilo nas pragnienie posiadania, bardziej dręczące niż ból. Cyryl, Cyryl pochylony nad Elizą... Ten obraz rozdzierał mi serce, a przecież ja wszystko sama z nimi ukar- towałam, nie przewidując, że tak silnie to potem odczuję. Rzuca się słowa łatwo i to wiąże. Ale gdy widziałam profil Cyryla, jego miękką brązową kark i głowę pochyloną nad pełną oddania twarzą Elizy, dałabym nie wiem co, żeby wszystko wycofać. Zapominałam, że to ja sama tego pragnęłam.

Pewnego pięknego poranka pokojówka, bardzo podniecona, przy- niosła mi bilecik od Elizy, następującej treści: „Wszystko się ukła- da, przyjdź!” Miałam wrażenie, że zbliża się katastrofa; nie znośm momentów decydujących. Odnalazłam Elizę na plaży, miała minę triumfującą.

— Przed godziną widziałam się z twoim ojcem, nareszcie!
— I co ci powiedział?

— Powiedział, że strasznie żałuje tego, co się stało, że zachował się jak cham. To przecież prawda, no nie?

Wydawało mi się, że powinienam przytaknąć.

— O co mu w końcu chodziło?

— No, właściwie o nic! To znaczy, owszem, prosił, żebym poszła z nim na herbatę, aby mu udowodnić, że nie jestem zawzięta, że mam szerokie, postępowe poglądy, i tak dalej!

Pojęcia mego ojca na temat postępowych poglądów młodych ru- dych kociaków bawiły mnie.

— Dlaczego się śmiesz? Czy mam tam z nim iść?

Omów nie odpowiadałam jej, że to mnie nic nie obchodzi. Ale zdałam sobie sprawę, że uważała, iż ja jestem odpowiedzialna za to, czy jej starania będą uwieńczone sukcesem. Tak czy owak, ziryo- towało mnie to. Czulałam się jak osaczona.

— Nie wiem, Elizo, to zależy od ciebie. Nie pytaj mnie stale, co powinnaś robić. Można by pomyśleć, że to ja ciebie namawiam do...

— Ależ to ty — odparła — to przecież dzięki tobie...

Jej pełen uwielbienia ton przeraził mnie nagle.

— Idź, jeśli chcesz, ale błagam cię, nie mów więcej o tym;

— Ale... ale trzeba go przecie uwolnić od tej kobiety, Cecylko!

Uciekałam. Niech ojciec robi, co chce, niech Anna sobie sama radzi. Zresztą miałam randkę z Cyrylem. Wydawało mi się, że tylko miłość uwolni mnie od tego dręczącego uczucia strachu.

Cyryl wziął mnie bez słowa w ramiona i poprowadził. Z nim wszystko stało się łatwe, nasycone namiętnością i rozkoszą. Póź- niej, gdy leżałam przy nim, przytulona do jego opalonej piersi ocie- kającej potem, wyczerpana, rozbita, wyznałam mu, że czuję do siebie wstręt. Powiedziałam to śmiejąc się, bo myślałam tak napraw- dę, z jakąś przyjemną rezygnacją, nie sprawiło mi to przy- krości. Cyryl nie potraktował mnie poważnie.

— Mniejsza o to. Kocham cię tak bardzo, że zmuszę cię, żebyś myślała tak jak ja. Kocham się, kocham cię tak bardzo...

Anna zaczęła nagle w zamysleniu nucić jakąś melodię, którą zna- lam, ale nie mogłam sobie przypomnieć, co to było.

— Co to za piosenka, Anno? To mnie denerwuje...

— Nie wiem — uśmiechnęła się znów, trochę zniechęcona. — Zostań w łóżku, odpocznij sobie. Dalszy ciąg moich badań na te- mat intelektu rodziny będę prowadziła gdzie indziej.

„Naturalnie — myślałam — dla ojca to jest proste”. Słyszałam już, jak mówi: „Ja nie myślę o niczym, bo cię kocham, Anno”. Przy- całej jej inteligencji ten argument wydawał się wystarczający.

Przeciągnęłam się leniwie i wtuliłam znów głowę w poduszkę. Wbrew temu, co powiedziała Annie, rozmyślałam dużo. W gruncie rze- czy dramatyzowała z pewnością. Za dwadzieścia pięć lat ojciec bę- dzie miłym sześćdziesięcioletnim mężczyzną o siwych włosach, z du- żą skłonnością do whisky i do upiększania swoich wspomnień. Bę- dziemy znów razem wychodzić i wtedy będę mu opowiadała o moich wybranych, a on będzie mi dawał rady. Zorientowałam się, że wykluczam Annę z tej przyszłości. Nie mogłam, nie byłam w sta- nie wyobrazić jej sobie z nami. W tym mieszkaniu raz zupełnie zaniedbanym, to znów przeladowanym kwiatami, stałe zatłoczonym kufkami, gdzie panował wieczny bałagan, gdzie wybuchały kłótnie, rozbrzmiewały obce języki, nie mogłam sobie wyobrazić porządku, ciszy, harmonii, które wnosila ze sobą wszędzie Anna jak najgen- niejsze dobro. Bardzo się bałam, że zanudzę się na śmierć, chociaż od czasu gdy kochałam Cyryla i żyłam z nim, o wiele mniej oba- wiałam się wpływu Anny. Ta miłość wyzwoliła mnie z wielu lę- ków. Ale bardziej niż wszystkiego bałam się nudy, spokoju. Aby osiągnąć spokój wewnętrzny, potrzebowaliśmy z ojcem podnieć ze- wnętrnych. A do tego Anna nie dopuści.

9

Dużo mówię o Annie i o sobie samej, a mało o ojcu. Nie dlatego, by jego rola w tej historii była najmniej ważna, ani dlatego, że poświęcam mu mało uwagi. Nigdy nie kochałam nikogo tak jak jego i ze wszystkich uczuć, które opanowały mnie w tym okresie, te, które odczuwałam dla niego, były najbardziej stałe, najgłębsze, najważniejsze. Za dobrze go znam, aby chętnie o nim mówić, jest mi zbyt bliski. A jednak to ojca właśnie przede wszystkim po- winnałam wytłumaczyć, aby jego postępowanie stało się zrozumiałe. Nie był to człowiek próżny ani egoista, ale lekkomyślny, niepo- prawnie lekkomyślny. Nie mogę określić go nawet jako mężczyznę niezdolnego do głębokich uczuć albo nieodpowiedzialnego. Miłość, jaką mi okazywał, była poważnym uczuciem, a nie tylko zwykłym stosunkiem ojca do córki. Przeze mnie potrafił cierpieć bardziej niż przez kogokolwiek. A ja... Ta rozpacz, jaka mnie ogarnęła któ- regoś dnia, czyż nie była wywołana jednym jego gestem, którym jakby mnie porzucał, jednym spojrzeniem, którym jakby odwracał się ode mnie... Wszystkie jego namiętności były mniej ważne, ja byłam pierwsza. Czasem, żeby mnie wieczorem odprowadzić do domu, tracił okazje, które Webb nazywał „pięknymi okazjami”. Ale nie mogę zaprzeczyć, że poza tym celem jego życia była wyłącznie przyjemność; był niestały i lekkomyślny. Nie zastanawiał się wie-



Niewiele jest w naszym kraju zespołów, które potrafią przez dłuższy czas utrzymać się na fali popularności. W tym przypadku wszystko zaczęło się 10 lat temu — od momentu połączenia się dwóch gdańskich grup: „Akcentów” i „Horoskopów”. W pierwszym grali Pluta i Łosowski, w drugim zaś — Skawiński i Tkaczyk. Ponieważ te dwie kapele bardzo często wspólnie muzykowały, nie miało sensu utrzymywanie ich podziału, zwłaszcza że członków obu grup interesował ten sam rodzaj muzyki — rytmiczne disco, które pod koniec lat siedemdziesiątych zaczynało zdobywać serca młodzieży.

Wcześniej jednak duchowy przywódca dwóch grup, Sławomir Łosowski, interesował się muzyką elektroniczną. Od 1970 roku brał udział w — najbardziej liczącym się wtedy — Festiwalu Młodzieżowej Muzyki Współczesnej w Kaliszu. Jego zainteresowania sprawiły również, że wystąpił wraz z „Akcentami” na festiwalu „Jazz nad Odrą”. Nie był więc to jeszcze rock — muzyka tak charakterystyczna w dalszej karierze zarówno tego muzyka, jak i późniejszego zespołu „Kombi”.

Elektronika zawsze zajmowała pierwsze miejsce w muzyce prezentowanej przez „Kombi”. Zaczynano od własnoręcznie skonstruowanego instrumentu klawiszowego, którego dźwięk odkrywał nowe możliwości w polskiej muzyce młodzieżowej. Zresztą Sławomir Łosowski zawsze uważany był za fanatyka dźwięku i tego, co robi. Krąży nawet anegdota, że gdy skończył szkołę, ojciec chciał mu kupić w nagrodę coś „na nową drogę życia”. W grę wchodziło używane auto lub fabrycznie nowy instrument elektroniczny. Dzisiejszy leader „Kombi” nie od razu zdecydował się na prezent.

Muzycy z gdańskiego zespołu znali się od lat i nikogo nie zdziwił fakt, iż to właśnie oni założyli grupę, która całkiem dobrze poczyniła sobie do dziś. Wspólne muzykowanie było więc naturalną konsekwencją wyboru. Przyszły jednak i tu ciężkie czasy. Z pracy zrezygnował perkusista Jan Pluta — nie dlatego, że poróżnił się z kolegami, lecz okoliczności rodzinne zmusiły go do wyjazdu za granicę. Długo

szukali kandydata na jego miejsce, ale żaden z nich nie potrafił spełnić wymogów, jakie stawiali pozostali członkowie zespołu. Grali więc przez pewien czas z elektronicznym

działalności estradowej. To właśnie z jego inicjatywy powstał ruch zwany potem Muzyką Młodej Generacji. Jedną z głównych ról odgrywał w nim zespół „Kombi”, za-

gra i trąbi



zespół KOMBİ

perkusistą, marząc o kimś takim, jak np. Jerzy Piotrowski. Nie musieli jednak zbyt długo czekać. Po rozpadzie „SBB” perkusistą „Kombi” został właśnie Piotrowski.

Niezwykle ważną funkcję w grupie odgrywał menadżer zespołu, Jacek Sylwin. Zwykle bywa raczej tak, że menadżerowie interesują się tylko trasami koncertowymi i honorariami, jakie za występy ma dostać grupa, a o sprawach artystycznych niewielu z nich ma jakiegokolwiek pojęcie. W przypadku Jacka Sylwina rzecz miała się inaczej — człowiek ten sprawił, że grupa zaczęła być znana nie tylko ze swojej

chęć mając w ten sposób inne kapele do wspólnych działań. Bo wiedzieć trzeba, że Muzyka Młodej Generacji to nie tylko występy, płyty i nagrania, ale też akcje promocyjne i reklama. Po raz pierwszy w Polsce zorganizowano akcje reklamowe, które niczym nie różniły się od podobnych kampanii w krajach Europy Zachodniej — odbywały się one w eleganckich hotelach, jak np. „Victoria”, a sponsorami ich były znane firmy światowe, np. „Wrangler”.

Lata osiemdziesiąte przyniosły zainteresowanie ostrym rockiem,

pojawili się nowe zespoły, nowi muzycy i nowe problemy. „Kombi” w tym czasie jakby usunął się w cień z życia estradowego — ale nie na długo. Grupa pojawiła się na scenach Berlina Zachodniego, NRD, Holandii, Szwecji, Bułgarii, ZSRR a nawet Maroka — wszędzie odnosząc sukcesy i budząc zainteresowanie krytyków. Pojawili się propozycje nagrań płytowych i telewizyjnych, które zespół skrzętnie wykorzystywał. W 1984 roku na naszym rynku, po dłuższej przerwie, wyszła kolejna płyta grupy, „Nowy Rozdział”, będąca jakby odcieniem się od tego, co zespół robił w przeszłości. Lekkie, przebojowe piosenki, np. „Śłodkiego milego życia”, w ciągu jednej nocy trafiły na usta opolskiej publiczności. Potem sukcesy zaczęły się mnożyć błyskawicznie: występy w Sopocie, pierwsze poważne rozmowy z impresariami zagranicznymi i wyjazd do Cannes na „MIDEM'85”. Zespół reprezentował we Francji brytyjską firmę fonograficzną Scratch Records, której właścicielem, Nigel Wright, zaprosił go na nagrania do Londynu. Dziesięć dni trwała rejestracja trzech piosenek, w których wystąpiła też wokalistka zespołu „Shakatak” — Tracey Ackerman.

Tymczasem w kraju trwały przygotowania do rejestracji nowego albumu „Kombi 4”. Pochodząca z niego piosenka „Za ciemem cios” do tej pory cieszy się jeszcze popularnością. Niestety, z grupy odszedł po raz drugi Jerzy Piotrowski.

Grupa od wielu lat dba o swój estradowy entourage, styl, brzmienie i komunikatywność. Konsekwentnie zdobywanie doświadczeń — nawet gdyby były niezbyt przyjemne — zawsze prowadzi do wzmacniania pozycji zespołu na krajowym rynku i przysparza kolejnych rzesz wielbicieli, i to nie tylko młodych. W ubiegłym roku zespół „Kombi” wyróżniony został nagrodą im. Stanisława Wyspiańskiego, przyznawaną przez ministra ds. młodzieży, za całokształt działalności estradowej zespołu i twórczy wkład w rozwój polskiej muzyki rozrywkowej.

Oby drugie dziesięciolecie zespołu było nie mniej udane.

le. Szukał dla każdej sprawy fizjologicznego wyjaśnienia, które jego zdaniem było jedynie racjonalne. „Uważasz, że jesteś brzydka? Spij więcej, pij mniej!” To samo zdarzyło się, gdy spotykał kobietę, która budziła w nim gwałtowną namiętność, nie myślał ani o tym, by tę namiętność opanować, ani nie starał się tego uczucia pogłębić. Był trzeźwy i praktyczny, ale przy tym delikatny, wyrozumiały, w gruncie rzeczy bardzo dobry.

Namiętność, jaką odczuwał do Elizy, irytowała go, ale nie tak, jakby można było przypuszczać. Nie mówił sobie: „Zdradzę Annę, to znaczy, że kocham ją już mniej”, ale: „do licha, że też ja mam taką ochotę na tę Elizę! Trzeba to załatwić szybko, bo inaczej będę miał komplikacje z Anną”. Co więcej, kochał Annę, podziwiał ją, ona była inna niż te wszystkie frywolne, głupie kobiety, z którymi zadawał się w ostatnich latach. Ona zadawała zarówno jego próżność, jak uczuciowość i zmysłowość, bo go rozumiała, dawała mu możliwość porównania jej inteligencji i doświadczenia z jego własną inteligencją i doświadczeniem. Teraz, kiedy zdał sobie sprawę z głębi jej uczuć — nie jestem już tego taka pewna! Wydawała mu się idealną kochanką, idealną matką dla mnie. Czy myślał o „idealnej żonie” ze wszystkimi zobowiązaniami, jakie to za sobą pociąga? Nie sądzę. Jestem pewna, że Cyryl i Anna uważali go za prawie nienormalnego, tak jak i mnie. Miał życie pasjonujące i przeżywał je z całą namiętnością, mimo iż wiedział, że było banalne.

Nie myślałam o nim, gdy układałam plan usunięcia Anny z naszej przyszłości. Wiedziałam, że pocieszy się szybko, jak po każdej stracie, i że zerwanie będzie dla niego łatwiejsze niż zorganizowane życie. Prawdziwą klęską byłaby tylko codzienna jednostajność i regularność, tak jak zresztą i dla mnie. Należeliśmy do tej samej, czyściej, pięknej rasy koczowniców. Nie zawsze jednak tak ją określałam, niekiedy wydawała mi się biedną, jałową rasą sybarytów.

Teraz cierpiał, a w każdym razie denerwował się: Eliza stała się dla niego symbolem przeszłości, młodości, jego młodości zwłaszcza. Czuję, że umierał z ochoty, aby powiedzieć Annie: „Kochana, daj mi jeden dzień urlopu, abym mógł pójść do tej dziewczyny i przekonać się, że nie jestem jeszcze starym dziadem. Muszę na nowo znużyć się nią, aby odzyskać spokój”. Ale nie mógł jej tego powiedzieć, nie dlatego, że Anna była zazdrosna lub z gruntu cnotliwa i nieprzejednana w tym względzie, ale ponieważ zgodziła się żyć z nim pod warunkiem, że skończy z lekkomyślną rozpustą, bo nie jest już uczniakiem, ale mężczyzną, któremu powierzyla swój los i który wobec tego musi zachowywać się odpowiednio, nie jak słaby człowiek ulegający wszystkim swoim zachciankom. Nie można było mieć do Anny pretensji. Jej rozumowanie było zdrowe i normalne, ale to nie przeszkadzało memu ojcu pożądać Elizy, pożądać jej więcej niż czegokolwiek, pożądać jej podwójnie silnie, jak zwykle rzeczy zakazanej.

Wtedy bez wątpienia mogłam jeszcze wszystko załatwić. Wystarczyłoby powiedzieć Elizie, by mu uległa, i pod jakimkolwiek pretekstem zabrać Annę do Nicei lub gdziekolwiek indziej na jedno popołudnie. Po naszym powrocie ojciec byłby uspokojony i doceniałby na nowo legalną miłość albo raczej to, co miało się stać miłością legalną po przyjeździe do Paryża. Jeszcze jednej rzeczy Anna nie

zniosłaby nigdy: być kochanką tak jak inne — na krótko. Jakież jej godność, szacunek, który miała dla siebie, utrudniały nam życie!

Ale nie powiedziałam Elizie, by uległa ojcu, ani Annie, aby pojechała ze mną do Nicei. Chciałam, żeby namiętność ogarnęła ojca jeszcze mocniej i doprowadziła do popełnienia błędu. Nie mogłam znieść, że Anna gardziła naszym dawnym życiem, że lekceważyła to wszystko, co dla ojca i dla mnie było szczęściem. Nie chciałam jej upokarzać, chciałam tylko, aby przyjęła naszą koncepcję życia. Powinna była dowiedzieć się, że ojciec ją zdradził, i odcenić to obiektywnie jako zdradę czysto fizyczną, a nie jako zamach na jej wartość i godność osobistą. Jeżeli pragnęła za wszelką cenę mieć rację, to musiała nam pozwolić nie mieć racji.

Udawalam nawet, że nie dostrzegam udręki ojca. Nie chciałam zwlaszcza, aby mi się zwierzał, zmuszał do tego, abym mu pomogła, rozmawiała z Elizą lub usunęła Annę.

Musiłam się tak zachować, jakbym uważała jego miłość do Anny za rzecz świętą, a ją samą za świętą. I muszę powiedzieć, że udawało mi się to bez trudu. Myśl, że mógłby zdradzić Annę i obrazić ją, napełniała mnie przerażeniem, ale i pewnym podziwem.

Tymczasem pędziłyśmy szczęśliwe dni. Staralam się o to, by Eliza miała jak najwięcej okazji kokietowania ojca. Twarz Anny nie budziła już we mnie wyrzutów sumienia. Czasami wyobrażałam sobie, że pogodzi się z faktem dokonanych i że będziemy prowadzili życie odpowiadające zarówno jej gustom, jak i naszym. Poza tym widywałam często Cyryla i kochaliśmy się po kryjomu. Zapach sosenu, szum morza, bliskość jego ciała... Zaczynały go dręczyć wyrzuty sumienia, rolę, którą kazałam mu grać, wydawała mu się nie do zniesienia; godził się na nią tylko dlatego, że przekonałam go, iż to konieczne dla naszej miłości. Wszystko to wymagało wiele dwulicowości i przemileń, ale tak mało wysiłków, kłamstwa! (I jak już wspominałam, tylko ja sama oceniałam moje postępowanie).

Nie zatrzymuję się dłużej nad tym okresem, gdyż obawiam się, że szukając zbyt głęboko w pamięci, natrafie na wspomnienia, które mnie gnębią. Wystarczy, że pomyślę o szczęśliwym uśmiechu Anny, o jej serdeczności dla mnie, a zaraz przenika mnie ból, ostry ból zapierający oddech. Czuję się tak bliska tego, co nazywamy „wyrzutami sumienia”, że muszę się uciec do jakiegoś ruchu: zapalić papierosa, puścić płytę, zatelefonować do kogoś z przyjaciół. Powoli, stopniowo zaczynam myśleć o czym innym. Ale złości mnie, że muszę szukać pomocy w moim braku pamięci i w mojej lekkomyślności, zamiast je zwalczać. Niechętnie to sobie uświadamiam, chociaż jest mi z tym wygodnie.

10

To zabawne, jak los lubi przybierać różne postacie, czasem nawet nędzne i przeciętne, aby nam się objawić. Tego lata przybrał postać Elizy. Można było uważać ją za piękną, a na pewno była pociągająca. I śmiała się tym wyjątkowym, zaraźliwym, pełnym śmiechem, jak potrafiła śmiać się tylko ludzie głupi.

Szybko odkryłam, jak działał ów śmiech na ojca. Kazałam Elizie wykorzystywać ten atut jak najczęściej, ilekroć mieliśmy ją „nakryć” z Cyrylem.



w miasto na rowerze

W krajach, gdzie motoryzacja jest najbardziej rozwinięta, wzrasta nieoczekiwanie zainteresowanie rowerem. Służy on nie tylko do celów rekreacyjnych, ale w dojazdach do pracy. W RFN-ie do korzystania z rowerów zachęca się

ludzi przez prezentację wyników badań, z których wynika, że rowerzysta oddycha bardziej czystym powietrzem niż pasażerowie samochodów, bowiem siedzi wyżej nad jezdnią i nie wdycha mieszanek powietrzno-spalinowej.



blekitny smutek

W Chinach symbolem żałoby jest kolor biały, w Turcji błękitny, w Egipcie — żółty, w Peru — szary; królowie francuscy nosili żałobę w kolorze fioletowym.

TANIE DANIE

zrazy cielece z jabłkami

Produkty: 40 dkg ciętelnicy bez kości, 2 dkg maki, 5 dkg tłuszczu, 25 dkg jabłek, kwasek cytrynowy, szklanka wywaru z warzyw, majeranek, natka pietruszki, cukier, sól.

Mięso pokroić w poprzek włókien na porcje, posolić, oprószyć makią; podsmażyć na tłuszczu. Ułożyć zrazy w rondlu, na skórkach z jabłek posypanych majerankiem, podać wywarem i dusić. Obrane jabłka pokroić na cząstki, skropić kwaskiem cytrynowym, dodać cukier, obsypać majerankiem i obsmażyć na maśle tak, aby zachować cząstki. Miękkie zrazy ułożyć na jabłkach, podać sosem z duszenia, udekorować natką pietruszki. Podawać z ryżem wymieszanym z zielonym groszkiem.

SWAWOLNIK

Ojciec do małego korniszona, który pyta, co to jest ogórek: — Taki sam korniszon, jak i my. Tylko zbyt silny, by mu to można było powiedzieć.

☆

— Niedawno widziałem cię całkiem nagą — mówi kogut do młodej kurki. A gdy ta czerwieni się ze wstydu, dodaje: — Pięknym byłaś jajkiem!

☆

Podkowa znalazłszy się na łące obok listka koniczyzny: — Tak długo tu leżymy i nikt nas nie znalazł! — Nie mamy szczęścia!

biedne mole

Zdaniem jednego z członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami — najniebezpieczliwymi stworzeniami na ziemi są mole, spędzają bowiem zimę w odzieży letniej, a latem duszą się w futrach i welnianych swetrach.

aloes strażak

Na terenach spustoszonych przez pożary leśne południowoafrykański botanik, William Bond, spostrzegł, że 97 proc. krzaków aloesu, które miały łodygi z liśćmi, ocalało. Natomiast aloes pozbawiony liści spłonął w 95 proc. Po serii doświadczeń uczony ustalił, że liście aloesu nie tylko nie palą się w temperaturze 100 stopni C, ale i sprzyjają gaszeniu pożaru.

zakazana muzyka

W Niemczech hitlerowskich jazz był potępiony. Do 1938 r. można było jeszcze sprowadzić z zagranicy płyty Benny Goodmana czy Artie Showa, ale później karą za handel płytami jazzowymi lub samą grę na saksofonie było zesłanie do obozu koncentracyjnego.

inaczej o nietoperzu

Nietoperze, tajemnicze nocne stworzenia, budzące zazwyczaj lęk i odrazę jako „uosobienie złych mocy”, w rzeczywistości nie mają wiele wspólnego z tym obrazem. Według zoologa Merlina D. Tuttle z USA, który poświęcił swe prace badawcze tym zwierzętom, niechęć do nich jest nieuzasadniona. Nietoperze są stworzeniami bardzo czystymi i przyjemnymi dla ludzi, co więcej — pożytecznymi dla ogrodnictwa. Ludzie zabijają nietoperze, ponieważ są to zwierzęta inne, otoczone ponadto różnymi przesadami.

Na całym świecie żyje ponad tysiąc odmian nietoperzy, które stanowią prawie jedną czwartą wszystkich gatunków ssaków. Odmiany

te różnią się pod względem ubarwienia, kształtu głowy oraz rozmiarów — począwszy od małych, liściastych kilka centymetrów długości gacek tajlandzkich po olbrzymie nietoperze, których rozpiętość skrzydeł przekracza 2 metry.

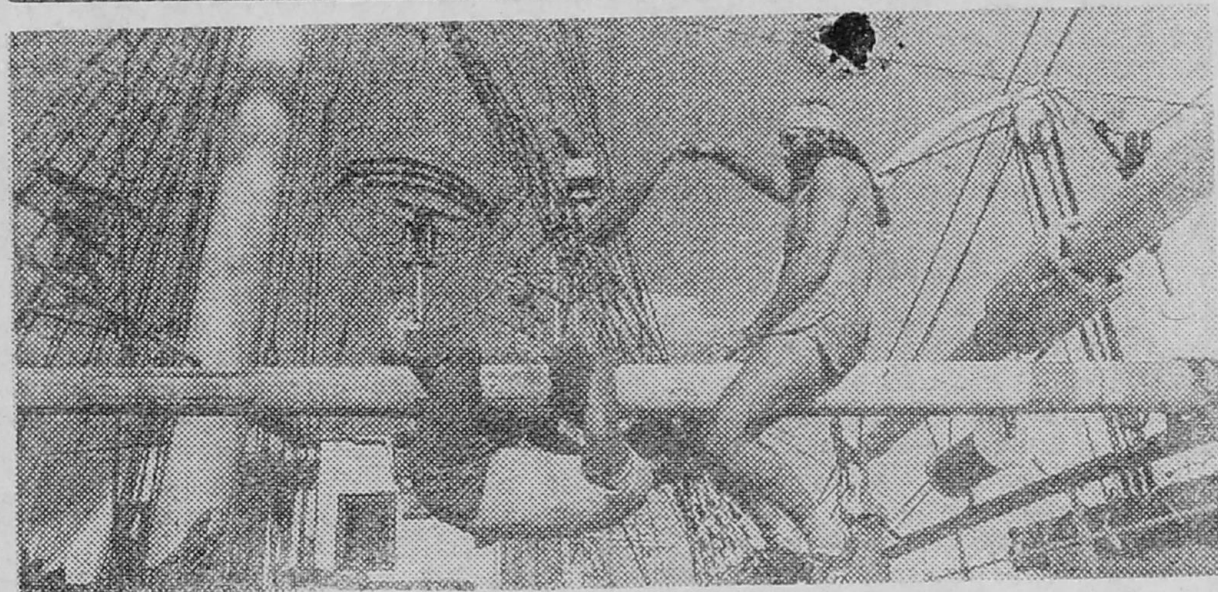
„Latające myszy”, jak się je czasem nazywa, kontrolują populację owadów i różnych szkodników roślin, ponadto pełnią ważną rolę w rozpylaniu wielu cennych roślin, m.in. bananów, fig oraz niektórych drzew i krzewów. W ciągu kilku nocy nietoperze mogą przenieść około jednej tony nasion z jednego drzewka dzikiej figi i rozproszyć je na dużej przestrzeni. W Afryce około 95 proc. lasów powstało właśnie dzięki nim.

uniwersalny atlas

Wielki atlas archeologiczny — to najnowsza pozycja w serii francuskich atlasów-encyklopedii uniwersalnych. Obejmuje on zarówno najstarsze ślady obecności człowieka, jak i nie tak dawne przejawy jego działalności, tzw. archeologię przemysłową, do której należy wytwórnia cementu z Pas-de-Calais czy pierwsze zakłady samochodowe Fiata w Turynie. Do tego działu zaliczono również... maszynę cyfrową pierwszej generacji.

odporną mimoza

W wielu rejonach Tajlandii mimoza natrafiła na wyjątkowo sprzyjające warunki atmosferyczne. Osiąga tam nie spotykane w innych częściach świata rozmiary (6—7 metrów wysokości). Rozmnaża się także w ogromnym tempie. Zarasta rzeki i kanały irygacyjne, pleni się przy szosach, zasłaniając widoczność; opanowała zagajniki i lasy, a ostatnio atakuje plantacje drzew uprawianych przez człowieka. Próbowano już różnych sposobów walki z mimozą, ale żaden nie zdał egzaminu. Rąbanie, wypalanie czy stosowanie środków chemicznych najmniej niszczy mimozę, a w większej części — wszelką inną roślinność. Do Tajlandii została przywieziona przed 40 laty z Indonezji.

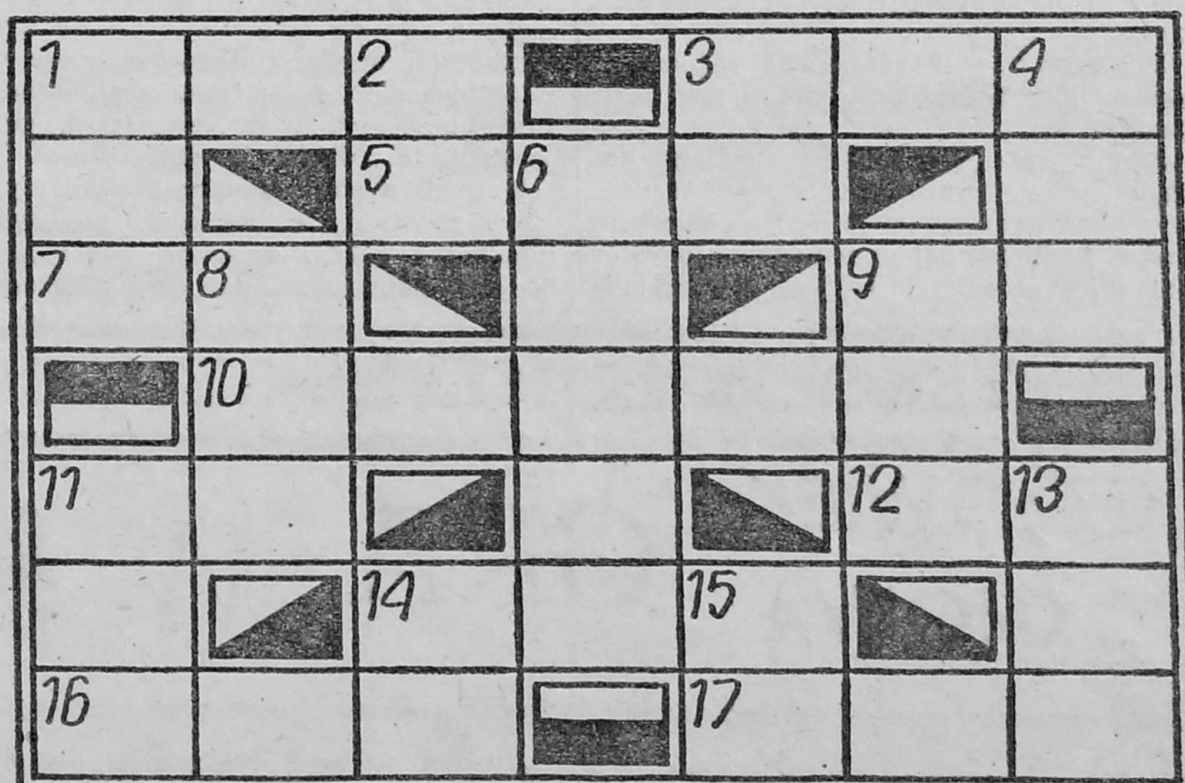


powrót do domu

Wrócił z klubu do domu o drugiej w nocy i był z siebie szczególnie zadowolony. Czuł się wesoło i lekko, a dom chwiało się i chwiało, i chwiało. Cekał, aż schodki zbliżą się do niego, wtedy zrzęcznie podskoczył. A dom jak się chwiało, tak chwiało. Wlepił wzrok w drzwi wejściowe, a kiedy zagroziły mu drogę, dał nura i stanął przed schodami prowadzącymi na drugie piętro. Potem pętlę na czworakach w górę, ale

dom bez przerwy się chwiało i trudno było pętać. Na ostatnim schodku wyprostował się i podniósł nogę, by wejść do korytarza, ale stracił równowagę i stoczył się po schodach w dół. Potem usiadł na pierwszym schodku, trzymając się mocno poręczy. «Boże — powiedział — ale ciężko musi być w taką noc marynarzom na pełnym morzu!».

MARK TWAIN



POZIOMO: 1) czarna podawano starającemu się o dziewczynę na znak odmowy, 3) drewniany szalas na balach, 5) włoska potrawa narodowa, 7) materiał opatrunkowy, 9) afrykańska metropolia, 10) zmienia szybkość reakcji chemicznej, 11) np. kciuk, 12) więzień pełniący funkcję dozorcę, 14) mieszkanie na poddaszu, 16) wenecka łódź, 17) symbol władzy hetmańskiej.

PIONOWO: 1) wielkość, moc, 2) największy dopływ Wólgi, 3) honorowy tytuł szlachecki, 4) w ręku operatora filmowego, 6) odprowadza ścieki, 8) nieudany wybieg, 9) Beata Tyszkiewicz, 11) kwit z bloczka kasowego, 13) jedna z dwu równych części jakiejś całości, 14) morska uderza o brzeg, 15) coś zakazanego. (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 24/86 książki wylosowali: JANINA CZARNECKA (Lubin), JERZY PAWŁOWSKI (Łódź), RADOŚLAW SZUMSKI (Grajewo). Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 25 numeru książki wylosowali: TADEUSZ JARZĄBSKI (Białystok), TADEUSZ MOCZULAK (Łomża), KRYSZYNA SĘK (Zduny).

eksperyment pod trzymaną strażką



WIEŚCI GRODZKIE

GRAJEWO



W grajewskiej organizacji ZSPM — wakacyjny nastrój. Właśnie w końcu czerwca na wypoczynek, połączony z pracą przy zbieraniu cebuli i pomidorów, pojechała grupa młodzieżowa do Bułgarii. Z kolei stamtąd została zaproszona młodzież, którą zatrudni na swoich budowlach PBRol. Ci, którzy zostali w Grajewie, będą mieli co prawda z głowy problem, jak wydać lewy, aby przelicznik był najkorzystniejszy, ale muszą wziąć się do roboty, aby urządzić Centrum Kultury Młodzieżowej. Będzie ono mieściło się w dotychczasowych pomieszczeniach Spółdzielni Mieszkaniowej, w osiedlu Waltera. W centrum zaplanowano utworzenie klubu filmowego, fotograficznego, mają tu powstać dwa zespoły muzyczne. Gromadzony jest sprzęt — zakupiony został za 363 tysiące manetowid japoński. Wysłano zamówienie na przegranie na taśmie magnetowidowej kilku filmów, m.in. „Quo vadis”, „Spartakus”. Będzie to zaczątek unowocześnionej wersji DKF-u. Planowane jest też utworzenie klubu mikrokomputerowego, ale pod warunkiem, że uda się znaleźć na to pieniądze. Aby było taniej, część prac przy adaptacji budynku na Centrum zgodzili się wykonać zakłady pracy. Młodzież chce też zarobić na siebie. Dochodowe mają być dyskoteki, poranki filmowe, kursy językowe, kroju i szycia.

* Również o pieniądzach, i to dużych, mówili członkowie Rady

Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie na posiedzeniu w końcu czerwca. Członkowie Rady zastanawiali się, czy postąpić zgodnie z życzeniami rolników i wprowadzić selekcyjny odbiór mleka. Nie ma bowiem zebrań wiejskiego, by rolnicy nie krytykowali postępowania mleczarzy klasyfikujących odbierane mleko, które później wlewa do jednego pojemnika. W przypadku OSM w Grajewie wprowadzenie tej innowacji kosztowałoby 10 mln 880 tys. złotych. Tyle trzeba by wydać na zakup dodatkowych 46 zbiorników mleka, do których trafiałoby mleko różnych klas. Dodatkowo trzeba by rozbudować 27 zlewni mleka, aby je ustawić. Doliczyć koszty transportu, zatrudnienie dodatkowego personelu. Rodzi się pytanie, czy operacja ta przyniosłaby korzyści finansowe, czy chodzi tylko o poprawę samopoczucia rolników. Podjęcie ostatecznej decyzji w tej sprawie Rada odłożyła na następne posiedzenie, do połowy lipca. Od maja obowiązuje dwukrotne badanie jakości mleka w ciągu miesiąca — zgodnie z życzeniem rolników. Okazało się jednak, że takie rozwiązanie jest dla nich niekorzystne. Dwukrotne badanie zmusza rolników do ciągłej dbałości o higienę. Nigdy nie wiadomo, kiedy ten drugi raz wypadnie. Rada zdecydowała się zmienić tę zasadę. Drugie badanie będzie tylko u tych, którzy za pierwszym razem otrzymali drugą lub trzecią klasę, oraz dodatkowo w sześciu wybranych punktach skupu. Taki tryb będzie obowiązywał do końca lata.



Ostatni dzień nauki w szkole podstawowej był okazją do podsumowania całorocznej pracy. 7 proc. uczniów nie otrzymało promocji do starszych klas. Natomiast spośród ośmioklasistów około 8 proc. nie zdało egzaminów wstępnych do szkół średnich. Wszyscy jednak składali dokumenty do szkół ponadpodstawowych. Najmniejszym zain-

SZCZUCZYN

teresowaniem cieszą się szkoły rolnicze, największym — o profilu elektronicznym. Mimo że szkoła w czasie wakacji nie będzie zamknięta, większość dzieci wyjeżdża. Młodzież, w czterech grupach, udaje się na obozy wędrownie w okolicy Malborka. Pięcioro pojeździe do NRD i ZSRR. Niestety, jeszcze nie po tych wakacjach zajęcia z wychowania fizycznego odbywać się będą na basenie. Budowa potrwa przynajmniej dwa lata.

KOLNO



siermiężną rzeczywistość — luksusowo.

Powtarzają się narzekania, że rolnictwo ciągle otrzymuje zbyt małe nakłady na rozwój. Jednocześnie nowo budowane banki spółdzielcze wyposażone są — jak na naszą

lat, aby bank udzielał kredytów na większe budynki, jako że 270-metrowe w wielopokoleniowej rodzinie są zbyt ciasne. Nie ma jeszcze ostatecznej decyzji, ale obawiam się, że pozostaniemy przy dotychczasowych warunkach. Przecież nie tylko pieniędzy brakuje, ale i materiałów budowlanych. Członków banku, zwłaszcza nierolników, interesują kredyty, do których otrzymania nie trzeba dokumentować celu, na jaki się je pobiera. Banki ustalają różne ich wielkości. Przepisy zezwalają na pożyczki do 200 tysięcy złotych, oprocentowane od 6 do 15 proc. W naszym banku można wziąć kredyt tego rodzaju do 100 tys. na 10 proc. W tym roku możemy przeznaczyć na nie 4300 tys. złotych. Gdybyśmy chcieli od razu wydać te pieniądze, w ciągu miesiąca nie byłoby po nich śladu, tylu jest chętnych. Dzielimy jednak sumę na części i wypłacamy przez cały rok. Obsługujemy też rzemiosło. Ostatnio np. wspomogliśmy budowę sklepu 200 tysiącami pożyczki. Jednak głównie nasze zadanie to obsługa rolników. Chcielibyśmy, aby wszyscy oni byli naszymi członkami.

afisz administracyjny

Od 1 lipca 1985 roku sądy rozpoznają sprawy z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, które poprzednio były rozpatrywane przez zakładowe i terenowe komisje rozjemcze, komisje odwoławcze ds. pracy, sądy pracy i ubezpieczeń społecznych, komisje kolejowe ds. emerytalnych itd.

Zgodnie z nowymi przepisami sądom pracy nie podlegają spory dotyczące: ustalenia nowych warunków pracy i płacy, stosowania norm pracy oraz mieszkaniowych i pomieszczeniowych w hotelach pracowniczych.

Sądy pracy i ubezpieczeń społecznych rozpatrują jednoinstancyjnie wszystkie sprawy z zakresu ubezpieczeń społecznych, odwołania od decyzji emerytalno-rentowych ZUS, przeliczenia rent zagranicznych itd. Rady nadzorcze ZUS-u przejęły tylko funkcje kontrolne nad pracą oddziałów, a zatem nie będą w tych sprawach orzekać, mogą jednak w ramach nadzoru sprostować błędne decyzje.

Postępowanie w sporach o roszczenia pracownika ze stosunku pracy jest bezpłatne.

Zanim spór zostanie skierowany do sądu pracy, pracownik może żądać wszczęcia postępowania pojednawczego przed komisją pojednawczą. Komisje pojednawcze tworzy się we wszystkich

zakładach pracy zatrudniających ponad 50 osób. Mogą działać także i w zakładach mniejszych, ale zależy to od decyzji załogi. Natomiast dla jednostek gospodarki nieuspołecznionej, małych przedsiębiorstw oraz personelu kierowniczego wszystkich zakładów pracy, postępowanie takie będą prowadzić komisje pojednawcze przy sądach rejonowych, składające się wyłącznie z ławników.

Postępowanie pojednawcze jest dobrowolne. Oznacza to, że pracownik może,

powinien złożyć w ciągu 7 dni od doręczenia pisma wypowiadającego. Przy żądaniach o nawiazanie stosunku pracy i przywrócenie do pracy — w ciągu 14 dni. Terminy te nie mogą być przekroczone, a po ich upływie złożenie wniosku jest bezskuteczne, a ugoda byłaby nieważna.

Jeżeli postępowanie przed komisją pojednawczą nie doprowadziło do zawarcia ugody, komisja na żądanie pracownika, zgłoszone w terminie 14 dni od zakończenia postępowania pojednawczego,

wiązania stosunku pracy pracownik może odstąpić od ugody w ciągu 14 dni od jej zawarcia.

Przypomnijmy jeszcze, w jakim terminie pracownik ma prawo wystąpić do sądu pracy z danym roszczeniem.

I tak: odwołanie od wypowiedzenia umowy o pracę wnosi się do sądu w ciągu 7 dni od dnia doręczenia pisma wypowiadającego umowę o pracę. Żądanie zaś przywrócenia do pracy lub odszkodowanie wnosi się w ciągu 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia o rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia lub od dnia wygaśnięcia umowy o pracę. Natomiast żądanie nawiazania umowy o pracę wnosi się w ciągu 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia o odmowie przyjęcia do pracy.

Jeżeli pracownik w wymaganym terminie nie złożył odwołania i nie ma w tym jego winy, to wówczas sąd pracy przywróci uchybiony termin. Wniosek o przywrócenie terminu pracownik musi wnieść do sądu w ciągu 7 dni od ustania przyczyny uchybienia terminu. We wniosku należy jedynie uprawdopodobnić okoliczności uzasadniające przywrócenie terminu.

Ustawa o rozpoznawaniu przez sądy pracy spraw z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych została opublikowana w „Dzienniku Ustaw” Nr 20 z 4 maja 1985 roku.

mgr WANDA ORŁOWSKA
dyrektor Wydziału Prawnego

SPORY PRACOWNICZE
W SĄDACH PRACY

lecz nie musi zwracać się do komisji pojednawczej przed skierowaniem sprawy do sądu. Zależy to od jego decyzji.

Postępowanie przed komisją wszczyna się na wniosek pracownika: pisemny lub ustny do protokołu. W sprawach dotyczących rozwiązania lub nawiazania stosunku pracy postępowanie kończy się z upływem 14 dni od złożenia wniosku przez pracownika. W pozostałych sprawach może trwać do 30 dni.

Wniosek o polubowne załatwienie sporu w związku z wypowiedzeniem, zwolnieniem z pracy, o ponowne przyjęcie do pracy lub odszkodowanie pracownik

przekazuje niezwłocznie sprawę sądowi pracy. Wniosek pracownika o polubowne załatwienie sprawy przez komisję pojednawczą zastępuje pozw.

Pracownik zamiast zgłoszenia tego żądania może wnieść pozew do sądu na zasadach ogólnych.

Ugoda jest wiążąca dla zakładu pracy. Jeżeli jednak pracownik po zawarciu ugody uzna, że narusza ona jego słuszny interes, może w ciągu 30 dni od dnia jej zawarcia wystąpić do sądu pracy z żądaniem uznania jej za bezskuteczną. Jednak w sprawach dotyczących rozwiązania, wygaśnięcia lub na-

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

CZŁOWIEK
Z GŁOWĄ

GRA W KONTAKTOWĄ

do wygrania:



- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody

- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery

CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”

KONTAKTY

GOSPODYN